



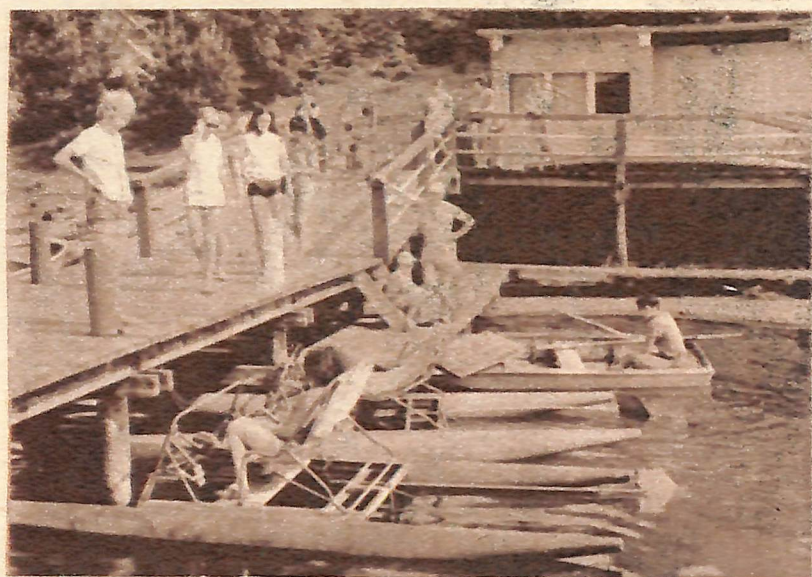
Nie martw się Gniady! Zniwa skończone, a wakacje jeszcze trwają.

Fot. B. Wielopolska



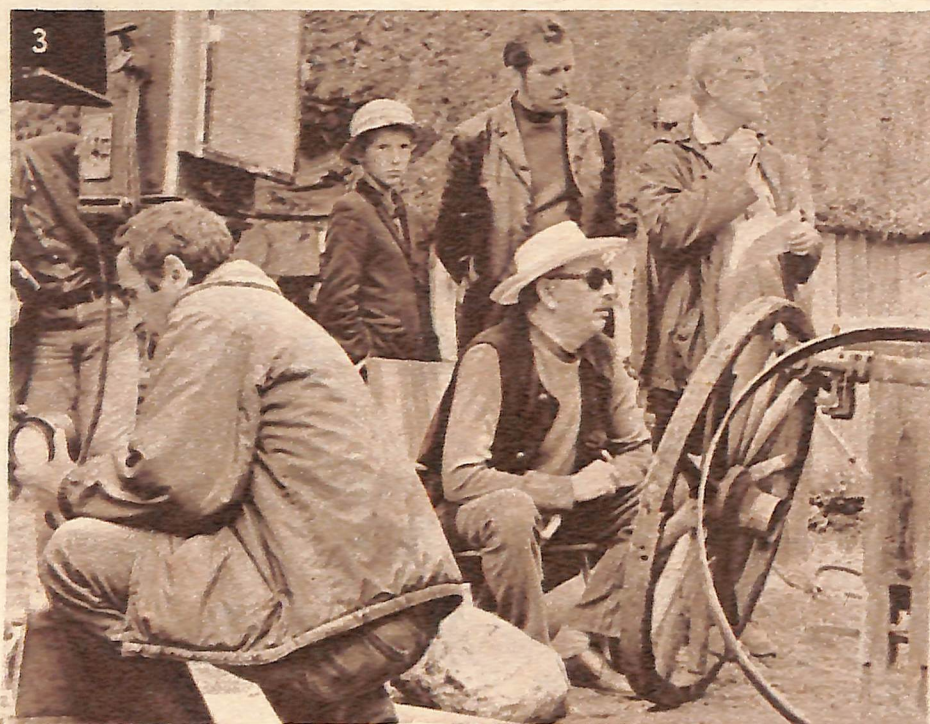
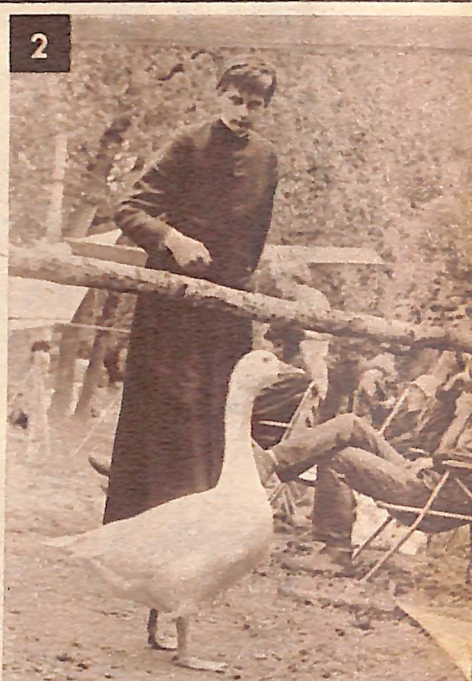
GDY SŁONECZKO PRZYGRZEWA

W tym roku w domach FWP i zakładowych ośrodkach wypoczynkowych spędzi urlop 2 600 000 osób, o 200 tysięcy więcej niż w zeszłym roku. Dodatkową ilość miejsc uzyskano dzięki pełniejszemu wykorzystaniu ośrodków zakładowych i zwiększeniu ilości kwater prywatnych. Np. województwo rzeszowskie zaoferowało 52 tysiące miejsc w prywatnych kwadrach. Jest to tym cenniejsze, że urządzono w nich przeważnie wczasy rodzinne. Tego właśnie nam trzeba. Spójrzcie jak spędza się urlop nad jeziorem Szeląg w Ośrodku Związku Zawodowego Pracowników Handlu i Spółdzielczości. Jest tu przystań, są łódki, kajaki i rowery wodne. Wczasowicze nie mają kiedy się nudzić. Oby jak największej takich ośrodków.



„CHŁOPI” NA KOLOROWEJ TAŚMIE

Niedaleko Skierniewic, we wsi Pszczonów rozpoczęto realizację kolorowego filmu telewizyjnego według powieści Wł. Reymonta — „Chłopi”. Pod kierunkiem reżysera Jana Rybkowskiego pracuje Zespół Filmowy „Plan”, kilkudziesięcioosobowa grupa aktorów oraz liczni statyści. W sumie wystąpi ich w filmie prawie 10 tysięcy. „Chłopów” zobaczymy na małym ekranie w początkach 1973 roku. W trzynastu odcinkach śledzić będziemy losy starego Boryny, Antka i Jagny, a także dzieje dawnej wsi polskiej. Na zdjęciach: 1. Antek — Ignacy Gogolewski, kowal — Bronisław Pawlik i reżyser J. Rybkowski. 2. Syna organisty, Jasia-kleryka gra J. Święch. Na planie aż roi się od widzów. 3. Na planie reżyser J. Rybkowski i scenograf Tadeusz Myszorek.



Od dziesięciu lat w Domu Kultury WSK w Rzeszowie działa zespół kabaretowy „Meluzyna”, jeden z najambitniejszych i lepszych zespołów estradowych Rzeszowszczyzny. Kierownikiem zarazem reżyser, Roman Nieczkowski (na zdjęciu w środku), wspólnie z autorem tekstów — Andrzejem Listwą przygotowują coraz to nowe, lepsze spektakle. Aktorzy reżysują się spośród pracowników WSK oraz studentów. Przygotowane przez „Meluzynę” programy satyryczne są ściśle związane z rzeszowskim środowiskiem. Wiele krytycznych uwag pochodzi w formie ostrej nierzadko zostało poważnie potraktowane i — co najważniejsze — łatwione przez władze o poprawność. „Meluzyna” miała nam pokazać, że przekonać się sami, pół ten bowiem uświetnił swymi występami spotkanie „Pielgrzymów” z Czytelnikami z gromadzie Olszanica.

JAKA MIARKA MIERZYSZ.....

„Synowa i teściowa mogą żyć w zgodzie” — pod takim tytułem zamieściliśmy w 22 numerze „Przyjaciółki” list naszej młodej Czytelniczki z wsi. Jola z woj. krakowskiego szykująca się właśnie do wyjścia za mąż i zamieszkania z teściami poruszyła w nim stary jak świat, ale ciągle aktualny problem współżycia teściowej i synowej.

Młoda dziewczyna postanowiła, że będzie teściów szanowała i wszelkie nieporozumienia otwarcie wyjaśniała. Kończąc swój list Jola Z. zaprosiła teściowe i synowe do wypowiedzenia się na poruszony przez nią temat.

TRZYMALIŚMY KILKADZIESIAT LISTÓW. Napisali je synowe. Dotychczas nie odezwała się ani jedna teściowa.

Największa grupa autorek listów sądzi, że bardzo trudno jest żyć w zgodzie z teściową. Dlaczego? Młode mężatki twierdzą, że przez matki swoich mężów są traktowane jak intruzki, które podstępnie pozyskały sympatię synów i namówiły ich do małżeństwa.

„Na początku układało się wszystko dobrze — pisze Julia C. z Węgrowa. — We wspólnym mieszkaniu trudno jednak było ukrywać swoje uczucia. Mąż czasem mnie przy matce pocałował, często przytulił. Teściowej było to nie w smak. Starła się nas poróżnić. Mnie opowiadała o rzekomych sympatiach męża, jemu gadała na mnie. Musiałam zaciskać zęby, żeby nie dopuścić do kłótni. Na szczęście dostaliśmy oddzielne mieszkanie. Z wielką radością pożegnałam moją teściową. Widuję się z nią tylko przy okazji świąt.”

Inną przyczyną nieporozumień jest wtrącanie się teściowej do gospodarstwa młodych małżeństw.

„Tak ułożyło się nasze życie, że po ślubie musieliśmy zamieszkać z matką męża — czytamy w liście Katarzyny Z. z woj. lubelskiego. — Chciałam żyć z teściową w zgodzie. Ale gdzie tam, czepiała się, że nie wniosłam posagu, że przysłałam na gotowe. Krytykowała, że nie umiem gotować, że jej biedny syn uschnie na moim wikcie. Nie podobało się jej, gdy kupiłam coś z ubrania, krytykowała wypadki do kina lub klubu. Słowem wszędzie wtrącała swoje trzy grosze. Swoim postępowaniem sprawiła, że nie lubię jej, że nie mam do niej zaufania. Coraz częściej zdarza się obecnie, że po wysłuchaniu porcji uwag od teściowej zaczynam kłótnię z mężem. Kto wie czy nie dojdzie do rozwodu tylko dlatego, że moja teściowa chce rządzić w moim małżeństwie.”

„Piszę, Jolu, opierając się na własnym doświadczeniu — dowiadujemy się z listu Anieli B. z woj. rzeszowskiego. — Szczerze ci radzę, żebyś



Rys. B. Pochwała

szybko zamieszkała oddzielnie. Nawet jeśli będziesz dobra dla teściowej, to nie unikniesz niesnasek. Ja też chciałam zgody, ale teściowa tak mi patrzyła na palce, że doszło do sprzeczek, po-

tem do awantur, w które wciągnął się także mój mąż. Jeśli będziesz z daleka od teściowej, to będzie spokój w twoim domu. Co się należy matce męża, to trzeba jej dać, ale z nią nie mieszkać.”

Z przyjemnością zanotowaliśmy korespondencję zawierającą recepty na unormowanie stosunków teściowej z synową. Wynika z nich, że przy dobrej woli każdej ze stron można zapobiec kłótniom i nieporozumieniom. Trzeba jednak z góry założyć, że teściowa nie chce krzywdy synowej, że nawet wtrącając się w jej życie chce jej dobra. Teściowa to przecież osoba doświadczona, z której rad warto umiejętnie korzystać, tym samym zaskarbując sobie jej sympatię.

„28 lat temu przeżyłam to samo, co teraz przeżywa Jola. Byłam młoda, ukończyłam szkołę średnią, miałam konkretny zawód — rozpoczyna swój list Jolanta K. z Wrocławskiego. — Pokochałam chłopca, rolnika. Moja i jego rodzina były przeciwne naszemu małżeństwu. Najbardziej krzyżowała nasze plany matka męża, wszelkimi siłami starając się rozzerwać naszą przyjaźń. Zawarliśmy jednak związek małżeński i zamieszkaliśmy u teściów. Bałam się okropnie, bo nie umiałam gotować, ani cokolwiek robić w gospodarstwie. Bałam się szyderstwa teściowej. Doszłam jednak do wniosku, że teściowa nie jest złą kobietą, że przecież urodziła i wychowała mego męża i że powinnam pozyskać jej sympatię. Powoli, powoli, topniały lody. Teściowa zaczęła uczyć mnie gotowania, roboty w polu, szycia. Czasem mnie krytykowała, ale w cztery oczy, nigdy przy kimś. W końcu polubiłyśmy się i żyłyśmy w zgodzie pod wspólnym dachem. Jolu, pamiętaj, że jeżeli chcesz dobrych stosunków z teściową, to musisz postarać się o to. Nie zapominaj, że jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzają.”

„Złe opinie o teściowych; to prawda uparta, ale nie oczywista. Gdyby tak teściowe i synowe uparły się, to być może opinia ta uległaby zmianie — pisze Irena P. z woj. warszawskiego. — W większości przypadków teściowe podświadomie, z góry nastawione są źle do synowych. I odwrotnie. Powoduje to niechęć, brak zaufania, robenie sobie na złość. Skutki wiadome. Słusznie Jola z woj. krakowskiego sugeruje, że o tych sprawach trzeba otwarcie mówić, dyskutować na zebraniach ZMW i KGW, na uniwersytetach powszechnych. Poruszenie na publicznym forum pewnych zagadnień rodzinnych może przyczynić się do szybszej likwidacji ich z naszego życia.”

Te listy nas cieszą, bo dowodzą, że młode kobiety, synowe, nie przechodzą obojętnie wokół poruszonej sprawy. Na pewno chciałyby żyć w zgodzie z matkami mężów, tylko nie zawsze im się to udaje. Serdecznie zapraszamy do dyskusji teściowe. Ich obserwacje, doświadczenia, spostrzeżenia mogą być cenne w łagodzeniu konfliktów rodzinnych, o których bardzo często piszą nasze Czytelniczki.

Oprac. E.K.

Współpraca gospodarcza krajów socjalistycznych

W Bukareszcie obradowała jubileuszowa XXV sesja Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej z udziałem premierów państw członkowskich. Głównym zadaniem sesji było uchwalenie programu dalszego pogłębiania i doskonalenia współpracy oraz rozwoju socjalistycznej integracji ekonomicznej krajów członkowskich.

Dlaczego przywiązujemy do tego dokumentu wielkie znaczenie? W dobie burzliwego rozwoju nauki i techniki, jakiego jesteśmy świadkami, skala jednego kraju okazuje się za małą dla skutecznego i szybkiego rozwiązania coraz to nowych, wyłaniających się problemów. Obiektywną koniecznością staje się łączenie wysiłków, podejmowanie wspólnych przedsięwzięć, przekraczających granice państwowe. Coraz lepiej widzimy to z naszego własnego doświadczenia, a potwierdzają to obserwacje najbardziej rozwiniętych gospodarczo krajów świata. Przybiega na siłę międzynarodowy podział pracy, rośnie wymiana towarów i myśli technicznej. Powstają różnorodne organizacje międzynarodowe, mające na celu przyspieszenie tych zjawisk.

Występuje przy tym wyraźna zależność. Im szersza i skuteczniejsza współpraca międzynarodowa, tym łatwiej i szybciej odbywa się rozwój biorących w niej udział krajów. Jednocześnie im poziom gospodarczy

u nas i na świecie

wyższy, tym łatwiej dany kraj w takiej współpracy znajduje swe miejsce i większe z niej może osiągnąć korzyści.

Przewodniczący polskiej delegacji, premier Piotr Jaroszewicz, zabierając głos na sesji podkreślił znaczenie toczących się obrad dla wzmocnienia siły i roli RWPG. Mówiąc o możliwościach jeszcze ściślejszej niż to ma dotychczas miejsce współpracy, premier Jaroszewicz zaznaczył, że umowa integracyjna zawiera wiele wniosków dotyczących współdziałania w różnych dziedzinach produkcji drogą wspólnych inwestycji, specjalizacji i kooperacji oraz w dziedzinie badań naukowych i technicznych. Strona polska będzie brała aktywny udział w rozwijaniu tego typu zadań zawartych w przyjętym programie — stwierdził premier Jaroszewicz.

Krwawe represje w Sudanie

Po powrocie do władzy w Sudanie (Afryka) gen. Nimeiriego, rozpoczęły się w tym kraju prowadzone na szeroką skalę krwawe

represje wobec komunistów i postępowych działaczy politycznych. Aresztowano tysiące ludzi, zapelniając nimi więzienia i koszary. Działają trybunały wojskowe, które skazują na śmierć wybitnych działaczy, wśród nich sekretarza generalnego Sudańskiej Federacji Związków Zawodowych Esz-Szejcha i sekretarza generalnego komunistycznej partii Sudanu Abdela Ch. Mahdżuba, wieloletniego bojownika o wolność i postęp społeczny Sudanu.

Brutalne represje władz sudańskich, nagonka na komunistów i postępowych działaczy tego kraju wywołują falę protestów na całym świecie. Również przewodniczący Rady Państwa PRL Józef Cyrankiewicz przesłał na ręce gen. Nimeiriego pismo, w którym m. in. czytamy: „Naród polski z głęboką troską i wagą śledzi ostatnie wydarzenia, jakie mają miejsce w Pana kraju. Szczególnym niepokojem muszą napawać nas liczne akty represji i prześladowań podejmowanych przez władze sudańskie wobec działaczy organizacji postępowych i demokratycznych. Kierując się przesłankami

humanitarnymi oraz mając na względzie nieosłabianie jedności i zwartości sił pokoju w walce przeciwko imperializmowi, pozwalam sobie zwrócić się do Pana, Panie Przewodniczący z apelem o zaniechanie polityki prześladowań”.

Również radzieckie Związki Zawodowe wystosowały protest na wieść o straceniu wybitnego działacza związków zawodowych Szafi Ahmeda Esz-Szejcha. Miały miejsce olbrzymie manifestacje w Paryżu. Protest swój wyraziła w specjalnym piśmie również Światowa Rada Pokoju, a także Francuska Partia Komunistyczna, Powszechna Konfederacja Pracy i Włoska Partia Komunistyczna.

Kierunek Księżyc

Trwa wyprawa księżycowa amerykańskiego pojazdu kosmicznego „Apollo-15” z trzema astronautami na pokładzie. Są to: 39-letni David Scott (kapitan statku), 41-letni James Irwin i 39-letni Alfred Worden. Po wylądowaniu na powierzchni Srebrnego Globu astronauta spędzą łącznie 67 godzin — prawie dwa razy dłużej niż każda z załóg trzech poprzednich wypraw księżycowych. Na pokładzie statku znajduje się 340 kg różnego sprzętu, m. in. dwuosobowy samochód księżycowy zwany „Rover” (skrót: Lunar Roving Vehicle), którym astronauta będą się poruszać po powierzchni Księżyca.

(Dalszy ciąg na str. 10)

DZIEWCZYNA Z PROWINCII QUANG NGAI

MONIKA WARNEŃSKA

Było ich trzy. Przedstawicielki kobiet wietnamskich z Południa odwiedziły Kraków i Zakopane, były w Białymstoku i w Olsztynie, w Fastach, Hajnówce, Mikołajkach. Budziły wszędzie ogólną sympatię i serdeczność. W czasie spotkań zasypywane były licznymi pytaniami o życie i walkę w ich ojczyźnie, w Wietnamie, na Południu, tam gdzie walka jest szczególnie zacięta, zaś wróg okrutny i nie przebierający w środkach.

Le Thi Chi, członek Komitetu Centralnego Frontu Wyzwolenia Narodowego Południowego Wietnamu i wiceprzewodnicząca Związku Kobiet dla Wyzwolenia Wietnamu Południowego oraz Nguyen Thi Phi Hien, członek zarządu tegoż Związku, obydwie należące do średniego pokolenia, nosiły piękny tradycyjny strój wietnamski, ao dai, czyli długą tunikę i jedwabne spodnie. Ta o której chcę Wam opowiedzieć, najmłodsza spośród nich, Le Thi Su, dwudziestoletnia partyzantka, miała na sobie zielonkawy mundur żołnierski i drelichowy kapelusz i wcale na swój wiek nie wyglądała.

Le Thi Su ze zwykłą dla Wietnamczyków skromnością zapewniała mnie, że nie uczyniła nic nadzwyczajnego. Jej udział w walce z najeżdżącą amerykańskim to tylko drobna cząstka wietnamskiego ruchu oporu. Jej towarzyszkami są inni zdrajcy.

— Le Thi Su zniszczyła czołg amerykański i trzy samochody ciężarowe.

— Przecież wielu naszych bojowników, przecież niejedna z dziewcząt, które jak ja noszą mundur żołnierski uczestniczyła w podobnych akcjach — odpowiada Su, dla której wojna, walka i udział w tej walce jest sprawą powszednią, zwyczajną, zrozumiałą. Niełatwo mi było od tej skromnej, prostej, bohaterkiej dziewczyny uzyskać relację o zniszczeniu nieprzyjacielskiego czołgu.

— Byłam zastępcą dowódcy oddziału partyzanckiego, który działał w pobliżu mojej wioski rodzinnej. Leży ona w prowincji Quang Ngai, gdzie często pojawiają się Amerykanie i żołnierze reżimowi, tropiąc Vietcong. Dowództwo lokalnych sił samoobrony otrzymało wiadomość, że do wsi mają przybyć czołgi amerykańskie. Pojawienie się czołgów jest zazwyczaj równoznaczne ze zrównaniem wioski z ziemią i wypędzeniem ludności za druty „osiedla strategicznego”, które jest niczym innym, niż małym obozem koncentracyjnym. Należało za wszelką cenę nie dopuścić do zniszczenia wioski i pokazać wrogowi, że nawet jego czołgi nie mogą pojawić się we wsi bezkarnie. Przyszedł rozkaz: „Zniszczyć czołgi, przynajmniej jeden z nich, skoro tylko pojawią się w wiosce! Przeciwnik musi wiedzieć, że Front Wyzwolenia nie pozwoli na bezkarną buszowanie”.

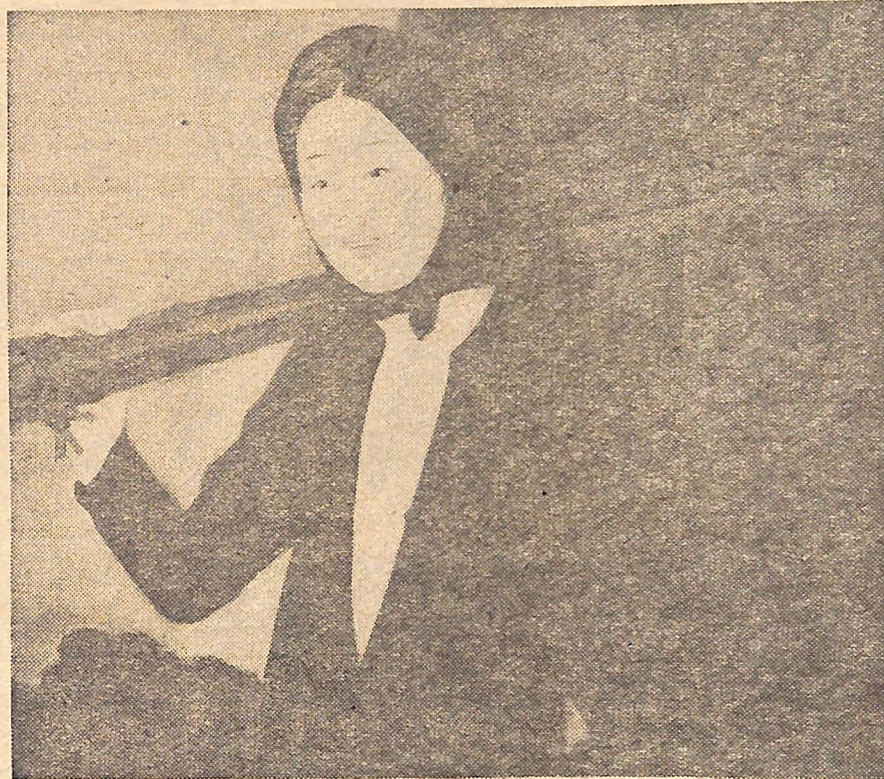
Zniszczyć czołg amerykański! Łatwo to słowo napisać, ale jak wykonać rozkaz, gdy nie ma min i materiału wybuchowego?

— Poradziliśmy sobie. Artyleria nieprzyjacielska nieraz ostrzeliwała okolice naszej wioski. Na ryżowiskach i w okolicznej dżungli było sporo niewypałów. Znaleźliśmy ich w krótkim czasie ponad trzydzieści. Podobnie jak inni moi towarzysze z oddziału partyzanckiego przechodziłam kurs minerski. Umiąłem rozbrajać niewypały. Udało nam się wydobyc z nich materiał wybuchowy, który posłużył do sporządzenia min. Było to możliwe dzięki współdziałaniu i pomo-

cy całej wioski. Dopomagali nam nawet starcy i dzieci, pilnie obserwując ruchy wroga. Wiesz jak wyglądają nasze wioski: bambusowe chaty, zielone ryżowiska, zagajniki, podmokłe grunty i groble biegnące przez pola. Dżungla podchodzi tuż pod domy. W wiosce żołnierze sajgońscy mają swój posterunek. Trzeba więc było dobrze uważać, żeby nie wpaść im w oko. Ludność nam okazała nieocenioną pomoc, gdy przygotowaliśmy akcję przeciwko czołgom.

W lesie za wioską, w partyzanckiej bazie wrzała gorączkowa praca. Z materiału wybuchowego, który uzyskano z niewypałów skonstruowano dwanaście min. Potem oddział par-

tyzantki pod kierownictwem Le Thi Su wykopali doły półmetrowej głębokości, starannie zamaskowane darnią i zielenią i umieścili w nich przygotowane miny. Przewody doprowadzone zostały do pobliskich zagajników i zrzecznie zamaskowane.



tyzantki pod kierownictwem Le Thi Su wykopali doły półmetrowej głębokości, starannie zamaskowane darnią i zielenią i umieścili w nich przygotowane miny. Przewody doprowadzone zostały do pobliskich zagajników i zrzecznie zamaskowane.

W tym czasie starcy z wioski stali na czatach, śledząc ruchy nieprzyjacielskich żołnierzy; dzieci pełniące rolę zwiadowców kręciły się w pobliżu posterunku wroga; dorośli ludzie, zwłaszcza kobiety pod różnymi pretekstami zbliżali się do nieprzyjacielskich żołnierzy, zdobywając od nich cenne wiadomości dla przeprowadzenia akcji. Otrzymywano je również od patriotów, noszących nieprzyjacielskie mundury, ale pomagających Frontowi.

— Cały czas działaliśmy w ścisłym porozumieniu (użyła dokładniejszego określenia: w ścisłej koordynacji) z miejscową ludnością i z pracującymi wśród niej w podziemiu kadrowcami Frontu. Akcję przewidziano na piątek, bo właśnie w piątek zjawiali się w naszej wiosce Amerykanie rozdający ludziom lekarstwa. Tym razem spodziewaliśmy się ich w asyście czołgów.

— Jak to? Jedni Amerykanie przyjeżdżają, żeby zabijać bezbronnych ludzi, drudzy chcą ich leczyć?

— Tak. Udają „dobrych panów”, chcieliby nas przekupić, zjednać i pozyskać sobie. — Przy tych słowach

dziecięca twarz Su spoważniała, rysy jej stały się twarde i zacięte. — Jedni masakrują naszych rodaków, inni usiłują goić zadawane rany, przywożąc lekarstwa, witaminy, mleko skondensowane. My nie chcemy od nich nic. Zadnych darów, żadnych upominków. Chcemy tylko, żeby sobie raz wreszcie poszli precz z naszej ziemi! Żebyśmy mogli żyć u siebie!

— Co działo się dalej? Czy akcja przebiegła zgodnie z przewidywaniem?

— Tak jest. Usłyszeliśmy z daleka gwar i hałas ludzi, gromadzących się w pobliżu posterunku, gdzie zaparkowano samochód pełen skrzynek

z lekarstwami i z mlekiem. Potem dobiegł nas warkot zbliżających się czołgów. Wtedy każdy z nas doznał ulgi: okazało się, że uzyskane informacje były zgodne z prawdą. Potem przeżywalismy emocje: czy zaszadza się uda? Możesz sobie wyobrazić, co wtedy odczuwał każdy z nas? Bo w naszym oddziale byli i chłopcy i dziewczęta. Nagle rozległ się wybuch, a raczej seria wybuchów naszych min. Płomień uderzył chów naszych min. Płomień uderzył ku górze ponad korony drzew. Teraz po zatarciu śladów akcji, czekał nas odskok, wycofanie się głęboko w las, w dżunglę, aby dalej od wioski. Zadanie zostało spełnione, rozkaz wykonany, wróg otrzymał nowy, skuteczny cios. To był powód do radości. Satisfakcja nasza była tym większa, że jeden czołg został całkowicie zniszczony i dwa pozostałe się wycofały, i że nie ucierpiał nikt, absolutnie nikt z ludności. Wszyscy mieszkańcy wsi odbierali właśnie amerykańskie dary, gdy czołg wylał się w powietrze, na nikogo więc nie padło podejrzenie o współudział w akcji.

Patrząc na partyzantkę Le Thi Su wspominam inne dziewczęta wietnamskie z Północy i z Południa, tak jak ona wątłe, delikatne i szczupłe, ale pełne bezgranicznej odwagi, żarliwości, hartu. Myślę też o innych dziewczętach, które dziś są dorosłe i należą już do średniego pokolenia, zaś w latach okupacji były łączniczkami, przenosiły broń na miejsce akcji przeciwko hitlerowcom. Myślę o dziewczętach polskich, które brały bezpośredni udział w walce przeciw okupantom.

Rówieśnice młodziutkiej Su, żyjące dziś w innych krajach, uczęszczają do szkół i uczelni, pracują w fabrykach, chodzą do kina i na przechadzki ze swoimi chłopcami, mają czas na pracę, rozrywkę, na uczucia i sprawy osobiste. Miłość i przyjaźń istnieje również w wojennym Wietnamie, ale podporządkowana jest ona twardym prawom patriotycznej walki i pociąga za sobą wiele ciężkich, bolesnych rozstań.

Partyzantka Le Thi Su za swoje bohaterstwo dwukrotnie otrzymała wysokie odznaczenia wojskowe. Była czterokrotnie ranna. Leczyła się w Polsce. Gdy pytam ją o najgorętsze życzenia, o pragnienie, które szczególnie głęboko ją nurtuje, dziewczyna bez wahania odpowiada:

— Chciałabym wrócić do zdrowia, aby znowu znaleźć się tam, w kraju, w ojczyźnie, w moich stronach rodzinnych. Tam pozostali moi najbliżsi, i tam jest moje miejsce.

O KSIĄŻKACH

Wśród wydawniczych nowości znalazłam kilka tomów interesujących opowiadań, które miłym Czytelnikom serdecznie polecam.

Aleksander Omiljanowicz „Sens życia”. Akcja osiemnastu opowiadań toczy się na Białostocczyźnie i w byłych Prusach Wschodnich. Bohaterami książki są polscy i radzieccy partyzanci, wywiadowcy działający na zapleczu hitlerowskiego wroga oraz „szarzy” mieszkańcy ziemi białostockiej. Ukazując ich bohaterską postawę wobec żołnierzy podziemia, autor składa piękny hołd pamięci wszystkich bohaterów walki wyzwolenczej. MON, cena 16 zł.

Antoni Czechow „Wybór opowiadań”. Aż dwadzieścia dwa opowiadania rosyjskiego pisarza (1860—1904), znanego i

bardzo przez polskiego czytelnika lubianego. Wstęp Jarosława Iwaszkiewicza, który jest także jednym z tłumaczy zamieszczonych tu opowiadań. Pozostali tłumacze: Irena Bajkowska, J. Brzechwa, Maria Dąbrowska, Zofia Kaczorowska, Maria Mongirdowa, Jerzy Wyszomirski. Postawie René Śliwowski. „Czytelnik”, cena 13 zł.

Nikołaj Chajtow „Dziś i opowiadania”. Jest tych opowiadań siedemnaście, a „dzisiaj” są podwójnie: mówią bowiem przeważnie o trudnych i raczej mało łagodnych czasach międzywojennych, przy tym wszystko dzieje się w malowniczej, ale właśnie groźnej i dzikiej scenerii gór Rodopów. Autor jest znanym pisarzem bułgarskim średniego pokolenia (ur. w 1919 r.). Przełożyła Teresa Dą-

bek-Wirgowa. „Czytelnik”, cena 13 zł.

Teraz wkraczamy w egzotyczny dla nas świat:

Gabriel Garcia Marquez „W tym mieście nie ma złodziei” oraz siedem innych, bardzo ciekawych opowiadań. Kolumbijski pisarz należy do najwybitniejszych w Południowej Ameryce. Przełożyła Zofia Chądzyńska. „Czytelnik”, cena 15 zł.

Chciałabym jeszcze zwrócić uwagę na dwie pozycje, wydane przez Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury:

„Paryż na barykadach” — materiały repertuarowe dla zespołów amatorskich, poświęcone Komunii Paryskiej w jej stulecie (cena 16 zł) oraz „To było w maju” — pieśni nagrodzone i wyróżnione w konkursach i festiwalach w latach 1968—1970 (cena 25 zł).

Zrozumiałe, że gdy ktoś bierze pożyczkę, musi przedtem dobrze to rozważyć i pieniądze spożytkować zgodnie z celem. Instytucja kredytująca też zobowiązana jest do stawiania warunków spłaty i warunków zabezpieczenia pożyczki. Ale załatwienie tych formalności nie powinno rzucać nawet cienia upokarzającej nieufności do dłużnika. Tymczasem...

TO ICH ZNIECHĘCA

— Oborę chcieliśmy postawić od razu większą i dlatego wystąpiliśmy o 60 tysięcy złotych pożyczki. Dali nam tylko 23 tysiące. Później chcieliśmy pożyczyc 12 tysięcy złotych na zakup materiałów budowlanych z rozbiórki. Była to okazja. Ale powiedziano nam, że na taki cel nie ma pożyczki — opowiada mi Janina Czubińska.

Czubińscy parę lat temu objęli zrujnowane gospodarstwo po rodzicach. Dziś mieszkają już w nowym domu, zaś płonami i rozmiarami hodowli dorównują najlepszym gospodarstwom we wsi Osacz.

Młody rolnik, żeby złagodzić wyrzuty żony kierowane pod adresem miejscowej kasy spółdzielczej dodaje, jakby na usprawiedliwienie:

— Gdy człowieka na coś nie stać, nie powinien się do tego zabierać. Spłacimy długi i o pożyczki nie będziemy już zabiegać.

Stanowisko niesłuszne. Często jednakże wyczekiwanie przed kasowym okienkiem, przesadne formalności związane z poręczeniem wiarytelności, wydeptywanie korytarzy w zarządzie kasy pożyczkowej lub w banku powodują, że rolnicy odczuwają jakby czyniono im łaskę. Pisz na ten temat Cz. Nawrot z Przeto-czyna w pow. wejherowskim:

„Wniosek o pożyczkę na zakup roślin złożyłam do SOP w Przemudzie jeszcze w październiku ubiegłego roku. Przez kilka miesięcy nie otrzymałam odpowiedzi, czy mi ją przyznano. Wreszcie gdy do GS przywieziono loszki i natychmiast trzeba było je zabierać do zagrody, za-

POŻYCZKA NIE ŁASKA

częły się perypetie z zaciągnięciem długu”.

Czytelniczka opisuje, jak to urządnicza SOP zażądała, aby osobiście zjawił się poręczyciel. Nie pomogły zapewnienia obecnych przy tym rolników, że do wsi jest 7 km i poręczyciel nie zdąży dziś przyjechać do kasy. Inny odbiorca loszki sprowadził swojego poręczyciela, ale okazało się, że ten nie posiada aktualnie ważnego dowodu osobistego. Rolnicy obecni w SOP chcieli sobie nawzajem poręczać kredyty. Na to znów nie zgodziła się urzędniczka i kazała wszystkim czekać do... następnego posiedzenia rady SOP.

„Zmarnowałam dzień — pisze Czytelniczka — loszki nie przywieziono i po raz drugi nie pojechałam po nią”.

Słusznie zapytuje czy w ogóle jest sens, aby właściciel gospodarstwa, który w deklaracji członkowskiej SOP podaje swój dobytek wartości setek tysięcy złotych narażał drugiego rolnika na stratę czasu i dopiero przy jego poparciu zdobywał zaufanie dla uzyskania pożyczki w wysokości 3 tysięcy złotych.

POTRZEBA UDOGODNIEN

Kredytem torujemy drogę dla postępu na wsi. Oczywisty jest wpływ kredytów na poprawę kultury rolnej zabudowy wsi i wyglądu zagród. W Starym Zamościu w woj. lubelskim, gdzie pracownicy SOP osobiście chodzili do rolników i namawiali do zaciągania pożyczek, na wymianę słomianych strzech na ognioodporne dachy — w ciągu jednego roku zmienił się wygląd wsi. Za kredyty każdy rolnik wykonał też estetyczne ogrodzenie swojej zagrody.

W interesie rolnictwa leży potrzeba tworzenia coraz dogodniejszych warunków udzielania pożyczek. Tym

bardziej że dłużnicy nie zawodzą zaufania i terminowo wywiązują się z zobowiązań. Są one niemałe i wynoszą około 17 procent przychodów pieniężnych uzyskiwanych przez wieś za produkty rolne. Jednak potrzeba szybkiego rozwijania hodowli pociąga za sobą konieczność zwiększenia kredytów na rozwój produkcji zwierzęcej. Obecnie na hodowlę, która da-

Uprzywilejowane jest w kredytach budownictwo inwentarskie. Słusznie. Ale przecież dom rolnika nie może być gorszy niż obora. Tymczasem kredyt na budownictwo mieszkaniowe jest trudniej dostępny i wyżej oprocentowany.

System poręczeń, też wymaga usprószczenia i uwolnienia dłużnika od zyrantów. Niejednokrotnie sąsiadka przysługę trzeba sownie odplacać w gospodzie obok kasy. W ogóle potrzebne jest większe zaufanie do kredytobiorcy jeśli nawet zaciąga po-



Rys. A. Piekarski

je 56 procent wartości produkcji towarowej gospodarstw, rolnicy przeznaczają zaledwie 28 procent ogólnej sumy zaciągniętych pożyczek. Wynika to z faktu, że pożyczki na produkcję zwierzęcą są za wysoko oprocentowane. Sześć procent to kawał grosza, gdy przy kredycie na produkcję roślin obowiązuje tylko 3 procent.

życzkę na umeblowanie mieszkania, czy kupno motocykla. Przecież spłaca, zaś spółdzielcza kasa korzysta na tym dysponując pieniędzmi pochodzącymi z oszczędności rolników. Jest ich niemało. Suma wkładów w SOP przekracza już 16 miliardów złotych!

Marian Bojanowicz

W KOLEJCE DO BIURKA

W urzędzie nie byłem pierwszy. Przed znajomymi drzwiami stało kilkunastu interesantów i wydawało mi się, że kilkoro spośród nich już znam, że rozmawiałem z nimi tu właśnie, przed tymi drzwiami.

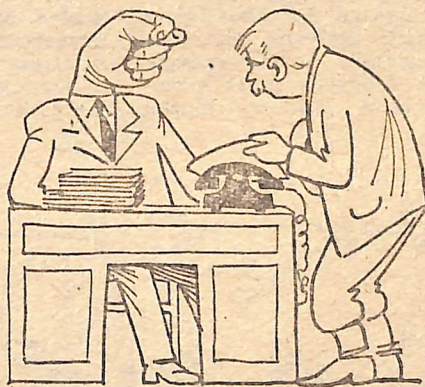
Poznałem ten stary człowiek opowiadał niedawno, jak to sprzedał ponad dwuhektarową działkę zakładom garbarskim. Ale garbarnia zapłaciła mu jedynie za część gruntu, resztę należności zamieniając na działkę zastępczą. Na tej działce nie pozwolono mu jednak niczego wybudować i nie wydano także na tę ziemię żadnego dokumentu własności. Wkrótce ktoś obcy zasiał sobie na niej zboże, paliki graniczne powyrwał i wyrzucił.

Stary człowiek niejednokrotnie już przychodził do Wydziału Geodezji PPRN z prośbą, aby wydano mu dowód własności. Ale jak dotąd bezskutecznie. Sprawa jego trafiła wreszcie do instytucji wojewódzkich: do Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich i poprzez Urząd Spraw Wewnętrznych do Wydziału Rolnictwa WRN w Lublinie. Jest już załatwione po myśli rolnika, ale po jakich trudach i stracie cennego czasu!

Do naszej redakcji napływa bardzo dużo listów, w których rolnicy skarżą się na biurokrację wciąż panującą w urzędach i instytucjach. Przybiera ona najrozmaitsze formy: poczynając od wielokrotnego odprowadzania interesanta z przysłowiowym kwitkiem, aż po karygodne lekceważenie i świadome wprowadzanie w błąd rolnika.

Od naszej Czytelniczki pani Wandy Jankowskiej ze wsi Korbielów w powiecie żywieckim otrzymaliśmy list z prośbą o pomoc w następują-

cej sprawie: w stosunku do naszej Czytelniczki została podjęta egzekucja administracyjna z tytułu rzekomego pobrania na kredyt nawozów sztucznych z kółka rolniczego w Korbielowie. Jest jednak faktem, że ani Czytelniczka, ani jej matka, ani siostra mieszkająca w tej samej wsi i



nosząca to samo nazwisko nie pobierały z kółka żadnych nawozów na kredyt.

„Pomimo to — pisze w liście pani Jankowska — sprawę oddano do komornika, który był u mnie w domu, a że nie miał czego zabrać, powiedział, że na pierwszego zajmie mi pensję, którą pobieram ze szkoły, gdzie pracuję jako sprzątaczką. Nie pomogły żadne wyjaśnienia. Urzędnik okazał się bezwzględny.”

Dopiero nasza interwencja w Powiatowym Związku Kółek Rolniczych w Żywcu wyjaśniła całą sprawę. Okazało się, że pracownicy kółka rolniczego w Korbielowie pomylili nazwiska i nakazem egzekucyjnym obłąkali zupełnie inną osobę.

Jest to chyba aż nadto wymowny przykład złej pracy biura. Można było przecież uniknąć naszej interwencji, gdyby pracownicy kółka wykonywali należycie swe obowiązki i zadali sobie trud zbadania sprawy Czytelniczki.

Niedawno otrzymaliśmy list, w którym Czytelniczka donoszą, że w jednym z powiatów woj. wrocławskiego praktykuje się zasadę przymusowego zapisywania rolników do spółki wodnej, która istnieje tylko na papierze i w rzeczywistości nie wykazuje żadnej działalności.

W liście tym czytamy: „Pojechałam do biura tej spółki z prośbą, żeby nas z niej wypisali, gdyż sami dbamy o nasze pola i sami wykonujemy konserwację urządzeń melioracyjnych. Powiedziałam też, że nie nam ta spółka nie pomaga, i że płacimy za nic. Wówczas jeden z urzędników zbył mnie ostro. Na ten temat rozmawiałam również z inżynierem meliorantem mieszkającym niedaleko od nas. Powiedział, że jeśli będę dużo gadać to poda mnie do sądu. Czy oni po to są, żeby nas straszyć?”

Niejednokrotnie już najwyższe władze partyjne i państwowe podkreślały konieczność walki z biurokracją i złą pracą wielu urzędów.

Ileż jest też przykładów kiedy instytucje często zupełnie niepotrzebnie żądają od rolników przeróżnych zaświadczeń, odpisów i załączników, bez których można by się obejść. Dlatego z zadowoleniem zostało przyjęte zarządzenie Prezesa Rady Ministrów w sprawie ograniczenia liczby załączników wymaganych w urzędach. Między innymi na przykład aktualny nakaz płatniczy zastąpić może rolnikowi inne dokumenty, stwierdzające wielkość gospodarstwa i jego roczny przychód. Powinno to przyczynić się do usprawnienia pracy wielu instytucji i do zaoszczędzenia czasu rolnika. W. J.

Z naszej poczty

NIBY ROLNICY...

Od bardzo młodego wieku, pomagając rodzicom w pracy na roli. Po skończeniu szkoły podstawowej, zdecydowałem uczyć się w szkole rolniczej. Choć nauczyciele twierdzili, że szkoda moich zdolności i namawiali mnie do wyboru innego zawodu, postanowienia swego nie zmieniłem.

Dziś mam 18 lat i za sobą cztery semestry korespondencyjnego Technikum Rolniczego. Uczę się dobrze i z niecierpliwością czekam chwili gdy zdobędę tytuł technika-rolnika.

Kilku moich kolegów wybrało inne zawody. Rozjechali się do różnych szkół wierząc, że tylko zawód dający możliwości pracy w mieście, może być szczytem szczęścia. Niektórzy jednak, mimo dobrych chęci, nie dali rady. Wybranej szkoły nie ukończyli i z niczym powrócili na wieś. Inni znów, nie poszli do żadnej szkoły, zostając na roli bo tak zdecydowali rodzice, oni sami zaś żadnej chęci do nauki nie przejawiali. I jedni i drudzy nie mają dziś odpowiedniej wiedzy teoretycznej z zakresu rolnictwa. Niby rolnicy, a jednak nimi nie są. Czy tacy (stanowią oni sporą grupę młodzieży) mają dokonać odnowy wsi?

Sądzę, że dużo zrobić może Związek Młodzieży Wiejskiej, szeroko propagując potrzebę nauki nowoczesnego gospodarowania na wsi, organizując kursy, nawet szkoły Przysposobienia Rolniczego przy każdym większym kółku rolniczym.

Do dyspozycji zespołu uczących się powinno być wyznaczone poletko doświadczalne czy mikro-chlewnia.

Myślę, że w taki sposób zainteresowana i zachęcona młodzież będzie uczyć się, jednocześnie biorąc udział w realizacji planów rolniczych.

Mieczysław U. z powiatu suwalskiego

POLA GOJAWIĘCZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(65)

Bronka spędza samotnie niedzielę w mieście.

Teraz piszczy klarnet między drewniakami a ozdobnymi kratami willi. Do diabła, to się wawiera człowiekowi we wnętrzości! Bronka powstała, zwinęła drobniaki i rzuciła je z rozmachem. Dało to skutek. Klarnet nie zaczął drugiego popisowego numeru, którym był: „Ty, ty moje marzenie!”

W pokoju czuć było wczorajsze papierosy, stos gazet rósł koło tapczanu, jednym słowem, wszystko nieomal jak „przed Ignasiem”. Ten epokowy powrót i romans nie stał się, niestety, nową epoką życia... Po daremnym oczekiwaniu pies Dżek przeniósł się pod inne okno, wystawia czuły nos pod inne, lepsze kaski. Nie trzeba wiele, aby świat o tobie zapomniał.

Telefon zaterkotał, raz, drugi i trzeci. Zanim się namyśliła, żeby wstać, umilkł. Kto też to mógł dzwonić? Przez chwilę interesowało ją to pytanie, bardzo żałowała, że nie podeszła. Ignacy!... Ignacy spędza niedzielę na łonie rodziny, kto wie, może nawet wyjechał na wieś do wciąż „ciężko chorej” teściowej. Ostatecznie, kawalerkę urządziła mu Cechna Meysztor, fachman od takich rzeczy. Bronka poszła tam pewnego wieczoru w odwiedziny, z bukietem fiołków, starannie tym razem ubrana, i siedząc w pięknym i zacisznym wnętrzu, przy stoliczku, który usługujący dryblas zastawił przed nią, zwróciła uwagę na dziwnego uczucia. Jakże to byłoby przyjemne, żeby jej z tym interesującym pod pewnymi względami Ignacym nie nie łączyło, żadne przeżycie prócz takiej randki przygodnej! Nastrój robił się sam, patrzyli na siebie nowym, ciekawym spojrzeniem, nie poruszali żadnych przykrych tematów i zapadały chwile milczenia, w których trudno było czy od siebie oderwać. Ignacy rzekł: — parę razy dałaś mi przeżyć coś, czego się nie zapomina.

To brzmiało nieomal jak podzwonne.

Tak, czas już, wysnuło się samo. Uczuła, to bardzo silnie w czasie powrotu ze wsi, w czasie krótkiego postoju w miasteczku i starostwie. Ignacy — oficjalny, zwarty w sobie, niby uprzejmy, a trzymający każde słowo na wodzy, wytwarzający nieuchwytny dystans między sobą a ludźmi, Ignacy z „kurierków”, Ignacy przed mikrofonem, Ignacy przemawiający na wiecu, Ignacy przemawiający na komisji w sejmie, przecinający wstęgę na wystawie, goszczący w swoim macierzystym pułku... (Wojciechowski nie przyjechał). Ignacy pchany już teraz tylko niewidzialną a potężną ręką, wśród nadarzających się spraw i okoliczności. Gdy się dobrze nad tą sprawą namyślić, to jego pierwszy krok — ach, pierwszy krok szczęśliwy i decydujący to była owa zamierzchnia sprawa zmiany czapki, z progimnazjum na Chrzanowskiego, granato-

wą na błękitną. Mietek także bardzo a bardzo chciał zmienić czapkę, ale „nie mieli na to środków”. Można by powiedzieć, że przez te „środki” miłość ojczyzny stała się u Ignacego bardziej aktywna i realna i pozwoliła mu włożyć czapkę legionów akurat wtedy, gdy Mietek stanął przy warsztacie, „obarczony rodziną”. Jedynym czynem patriotycznym Mietka był strajk szkolny i cios kolbą karabinu w twarz, po którym to ciosie została mu się biała blizna na twarzy. Z tą blizną zginęli Mossakowscy w odmiecie Rosji.

Ignacy zmienił sferę, zmienił partię, zmienił organizację. Nie mówił już o udziale jak najszerzych warstw w pracy dla państwa. Przez kilka tygodni Bronka przerzucała gazety, ale nie było mowy ani o reformie rolnej, ani o domenie pracy, ani o... Była mowa o zmianie ordynacji wyborczej. Na samym wierzchu stosu leżała gazeta odwrócona akurat na stronie, gdzie: poseł Piędzicki na uroczystej inauguracji roku w szkole rzemieślniczej. Ależ to nieomal męska Magdalena.

— Nie otchadi, ostań sa mnoju!... — zanuciła nagle niskim, głębokim głosem. Przerwał jej, jakby do wtóru, dźwięk gitary, pierwszy akord, jakim grajek próbuje instrument, wstęp dla słuchacza, coś nieznanego. Takimi oderwanymi tonami buczał pokój na Nowolipkach w dzień prób zespołu Mietka. Odezwały się krótko i płocho skrzypce, sapnęła harmonia, poważnie przytaknęła wiolonczela. Wreszcie brzęknęły miedziane talerze, huknął bęben i fala dźwięków runęła na świat. Od tego wstrząsu kilka ostatnich, zeschłych liści jabłoni przemknęło za oknem, uniesione wiatrem. Bronka, z ramionami pod głową, z oczyma przykniętymi, wyciągniętą, nasłuchiwała. Musiał to być duży i doskonały zespół, zgrany i czujny, bo zawrotne kręgi muzyczne opadały nagle i miękko, tak czule i zwinnie, a szumnie, zwracały tak misternie jak zakochane ramiona, którymi tancerz wiedzie swą dziewczynę. Było w tym coś znanego, coś odurzającego! Bronka zerwała się na równe nogi i zaciskając szlafrok na piersiach, podbiegła do okna. Walc „Piękne róże!”... Zespół! I osuwając się na kolana z głową na parapecie okna, szepnęła z osłupieniem: — Zeszli na ulicę!...

Przyjrzała im się, jak stali w krag, otoczeni tłumem ludzi, na wprost otwartych okien, ci sami i inni. Z dawnego zespołu została pani Eugenia i ona to zdawała się dzierżyć pałeczkę kapelmistrza. Jej głowa i ręce prowadziły chór małych, niewidocznych prawie gestami, tak jak to robił Mietek. Obok niej — ten mały zgarbiony pan w wytartym palcie. Kto to? Pan Kocio, pan Michał, pan Karol z dawnego zespołu? Bronka jęknęła. Twarz pani Eugenii była pracowicie zrobiona, ale wędrowni po podwórzach zdmuchnęły puder, rozpuściły róż. Włosy ufarbowane. Zrudziały beret kokieteryjnie przechylony na ucho, jaskrawa bluzka

pod czarnym żakiecikiem. Tegie, jakby spuchnięte dłonie trzymały skrzypce i smyczek, drząc. Pani Eugenia kołysała biodrami, wybijała takt nogą, nawet jakby podśpiewywała. Spod zmarszczonych, grubych powiek oczy skrytym spojrzeniem śledziły zbawcze okna, pełne zasłuchanych. Bronka uczuła mdłości, gorzka ślina wypełniła jej usta, a oczy zsunęły się w ciemność. Powtarzała: — Mój Boże, zeszli na ulicę... na ulicę!

Ale tony płynęły swoim czarującym nurtem, nie nie roniąc z swego wesela i piękności. I usłyszała plusk wody, ujrzała karłowate, skręcone wierzby nadwiślańskie, brzeg, po którym biegła z Ignasiem, trzymając się za ręce; ujrzała siebie w błękitnej sukni z bufiastymi rękawkami i tamtą chwilę, gdy zdjęta wstydem, pragnieniem i miłością padła twarzą na jego pierś. Oczy jej, pamięć, drżące dłonie wypełniły się nagle tłumem zmarszczonych, ludźmi i uczuć, drzew i pieśni. Tony upadały, cichły, aż zgasły w końcowym akordzie. Ktoś dał brawo, skąpe miedziaki brzęknęły o bruk. Młodzieniec od bębna zebrał je i oddał starszemu panu ze skrzypcami. Oczy tamtego, wyblakłe, stare, stroskane oczy, przesunęły się po oknach, wzwyż, w górę, aż dosięgły skrytym spojrzeniem jesienne-go nieba. Pani Eugenia lekkim gestem podrzuciła głowę i musiała powiedzieć jakiś żart, jej towarzysze roześmieli się. Poprawiła beret i stuknęła smyczkiem w deskę skrzypiec. Zabrzączał cichy akompaniament mandolin. Wysunęła się naprzód młoda dziewczyna w płaszczu zapiętym pod szyję, podniosła głowę, jej sąsiad kaszlnął i chrząknął. Zaśpiewali czystymi, dobrze postawionymi głosami:

*Już nie kocham cię
miłością pierwszą,
już nie kocham cię
myślą najszczęśliwą.*

Jeszcze jeden głos męski dołączył się i poderwał chór. Pani Eugenia w rozmarzeniu kołysała głową. Nagle schwyciła skrzypce wyżej, pod brodę, aby dodać i ich głos strzelistej tęsknoty do żalostnej pieśni podwórze.

*Wiosna młodych lat
minęła wcześniej.
I już — nie wskrzeszę
ten dawny świat!*

— To w sam raz dla nas — zamruczała Bronka. Oczy jej zgasiły. — Jakby ktoś specjalnie napisał... — Sciskała portmonetkę w dłoniach, zaczerwieniła się i wysypała pieniądze w oddartą gazetę. Zaczerwieniła się na myśl, że oto im rzuci pieniądze z góry, skryta za parapetem okna, ona — im. Może jutro, za dzień, dwa, już nie potrafi zaczerwienić się i odczuwać przykrości.

*Jak żyć mi trudno
z miłością balamutną...*

Patrzyła z zimną uwagą na pooraną, zmarszczoną i pofałdowaną twarz pani Eugenii. Ujrzała upływający czas, po raz pierwszy jako coś cielesnego, dotykającego, na twarzy tamtej i na swojej twarzy, i w sobie. To obojętne, mądre spojrzenie spod nawisłych, uczernionych powiek, opuszczony kąt ust, drżące palce... Oto dystans czasu dzielący ich wszystkich od owej majówki na Bielanych! Uczuła straszne znużenie, jak to dobrze, że dziś nie potrzebuje się ubierać, wychodzić, że na nikogo nie czeka!...

C. D. N.



Rys. A. Uniechowski

Kłopotliwe pytania

„Jestem babcią trzy i półletniej Agatki, którą wychowuję od urodzenia. Mieszkamy w małym miasteczku w przyjemnej okolicy pod laskiem, gdzie na piaskach bawią się dzieci sąsiadów i moja wnuczka. W tej grupce jest dwoje sześciolatek: Ela i Jędrus oraz trzyletnia Dorotka. Ostatnio wszystkie mamy patrzą na siebie „wilkiem”. Okazało się, że moja 70-letnia gospodyni wypatrzyła w lasku dzieci bawiące się w lekarza. Dzieci były rozbrane i badały się wzajemnie. Tamte dzieci, jak wiem, dostały lanie, zaś moją wnuczkę okrzykami gorszyli. Zdenerwowałam się tym i dałam małej w skórę tłumaczyć, że nikt nie może się nie zdejmować. Chodzę teraz z Agatką na spacer i każę jej bawić się samej pod oknem, ale czy dzieciak długo wytrzyma bez towarzysztwa? Tym bardziej że ona nie z tego nie rozumiała i nie wie czego ja od niej chcę. Poradźcie co robić?”

ZOFIA S. z woj. warszawskiego

Ten pełen troski list od zaniepokojonej zabawami przedszkolaków babuni nie stanowi wyjątku w naszej redakcyjnej pocztce. Chociaż więc niedawno pisaliśmy o konieczności wychowania seksualnego dzieci już od najmłodszych lat, warto chyba wrócić do tej sprawy.

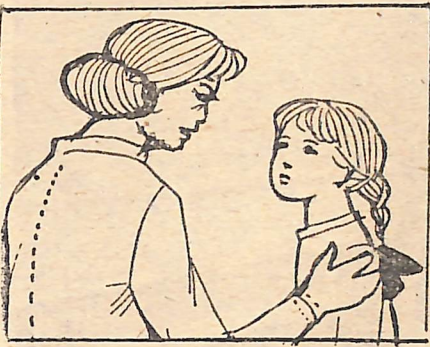
Dziś zamieszczamy wypowiedź dr Jolanty Massalskiej, lekarza seksuologa, wykładowcy Uniwersytetu dla Rodziców w Warszawie.

W swojej praktyce lekarskiej miałam kiedyś przypadek gdy zdenerwowana matka przyniosła mi do przychodni krwawiącą sześciolatek dziewczynkę. Okazało się, że była ona właśnie ofiarą dziecięcej zabawy w lekarza. Wszystko zaś zaczęło się od tego, że dziecko nie otrzymało odpowiedzi na swoje „kłopotliwe” pytania: „dlaczego chłopiec sisia inaczej niż dzie-

wczynka?” Skąd ja się wzięłam na świecie?” Docieklive dziecko samo szukało odpowiedzi i w ten właśnie sposób doszło do zranienia.

Pamiętajmy, że człowiek musi się w życiu wszystkiego nauczyć i że wychowywać trzeba od chwili wydania na świat. Szczególnej troski wychowawców wymagają instynktowne skłonności czy mówiąc inaczej ludzkie popędy, zwłaszcza popędy zachowania gatunku czyli popęd seksualny.

Dorośli sądzą często, że małemu dziecku wystarczy, gdy się je nakarmi i umyje. To zasadniczy błąd. Dziecko od urodzenia do 3—4 lat niezwykle intensywnie uczy się otaczającego je



świata. Jeżeli świat ten jest przyjazny, pełen opieki i czułości w dziecku wytwarza się ufna postawa badacza rzeczywistości: wszystkim się interesuje, o wszystko pyta.

Już od 4—5 roku życia dziecko zaczyna przeżywać wstępną fazę rozwoju popędu seksualnego. Jest to tzw. faza genitalna, która trwa aż do pokwitania. Budzą się wtedy zainteresowania anatomią i czynnościami narządów rozrodczych. Wtedy dzieci nekają opiekunów kłopotliwymi pytaniami. Rodzicom wydaje się, że takie małe dziecko nie powinno się jeszcze po-

dobnymi sprawami interesować. Tymczasem właśnie w tym wieku zainteresowanie to jest zupełnie normalne. Dziecko musi wytworzyć sobie prawidłowy obraz siebie, jako istoty posiadającej płeć. W wieku dojrzwania musi już to wszystko wiedzieć. Nigdy nie należy dzieci okłamywać czy lekceważyć ich pytań. Trzeba odpowiadać zaraz, nie odkładać wyjaśnień na potem, bo uświadomienie jest dla dziecka istotną potrzebą, którą rodzice muszą jak najszybciej zaspokoić. Raz jeszcze podkreślam, że trzeba mówić tylko prawdę, ale oczywiście używając pojęć i porównań dostępnych dla dziecka. Uświadamiając trzeba zarazem wychowywać. Budzić szacunek dla zdrowia własnego i kolegów. Dzieci bawią się w doktora, żeby zobaczyć czym różni się chłopiec od dziewczynki, no i mogą sobie przy tym wyrządzić krzywdę. Mimo to na takie zabawy nie należy reagować złością czy biciem, lecz spokojnie i rzeczowo zapytać dlaczego właśnie tak się bawią. Jeżeli przy okazji padną pytania, trzeba na nie odpowiedzieć i spokojnie wytłumaczyć.

Nie może być przy tym mowy o gorszyństwie, czy zepsuciu. W wieku przedszkolnym dzieci nawet nie wiedzą, co znaczą te słowa. Ich zabawy i pytania są przejawem zainteresowania światem, głodu wiedzy. Ta ciekawość jest naturalna i należy ją zaspokoić. Tu pole do działania dla rodziców. Trzeba, by ten trud wychowawczy wzięli na siebie, ubiegli starszych kolegów swoich dzieci, którzy przedstawiliby im cały problem w sposób wulgarny i nie mający nic wspólnego z prawidłowym wychowaniem.

*

Z lektur na te tematy możemy polecić książkę dr Aleksandra Majdy „Wychowanie seksualne dzieci i młodzieży” — przeznaczoną dla nauczycieli i rodziców, ale dostępną już chyba tylko w bibliotekach. W ubiegłym roku ukazała się też naukowa pozycja wyjaśniająca te problemy, mianowicie „Erotyzm dzieci i młodzieży” dr Andrzeja Jaczewskiego.

B.M.

GOSPODARSKIM OKIEM

KWIATY w ogródkach i na klatkach schodowych, wyremontowana droga lub ulica, nowe okna i podłoga w wiejskim klubie-kawiarni, uporządkowane podwórko i wyremontowane schody w małej kamienicyce... Wiele drobnych, wiele niemałych, wiele poważnych, zawsze zaś użytecznych prac podjęli nasi Czytelnicy w Konkursie „Gospodarskim okiem”. Dzięki nim we wsi jest ładniej, w kamienicy przytulniej i czystiej, można mile spędzić czas w świetlicy lub odpocząć po pracy na nowej ławeczce w osiedlu.

Co trzeba zrobić, by w Twojej Czytelnicy, wsi, osiedlu miasteczku żyło się lepiej, łatwiej i wygodniej?

Co już wspólnymi siłami organizacji społecznej lub kobiecej przy pomocy sąsiadów zrobiliście dla swojego osiedla, miasteczka, wsi? Napiszcie.

Nasz konkurs trwa. Na autorów najciekawszych wypowiedzi, na inicjatorów i organizatorów społecznej pracy czekają cenne nagrody. Nasz adres: Redakcja „Przyjaciółka”, Warszawa, skr. poczt. 989 „Gospodarskim okiem”.



Szyjąc same oszczędzamy

Maria M. z Zielonogórska: „Przed nadejściem jesieni chciałabym przerobić stary wełniany, odcinany w talii płaszcz (w jodelkę) na sukienkę. Jestem wysoka, tęga (105 cm w biodrach). Zaznaczam, że z dość mocno zniszczonych rękawów muszę zrezygnować. Proszę o radę”.

Radzimy uszyć modny i praktyczny bezrękawnik. Nasz rysunek pokazuje bezrękawnik prosty, lekko rozszerzony do dołu, łączony poniżej bioder. W miejscu łączenia można umieścić kieszenie. Dwurzędowe zapięcie do bioder — niżej jest zeszyte. Oczywiście wielkość dekoltu, rodzaj, jak i długość zapięcia dostosujesz, droga Czytelniczko, do własnych upodobań. Tego rodzaju bezrękawnik oddaje duże usługi przez znaczną część roku (rys. 1).

Janina z Grudziądza: „Jak z prostego, nie odcinanego w talii płaszcza zrobić sukienkę? Płaszcz, chociaż nosiłam go przez kilka lat, jest mało zniszczony. Jestem tęgą, ale mam mały biust. Proszę o wyszczuplający model”.

Proponujemy prostą szmizerkę, lekko dopasowaną szwami. Efektowny, przy tym wyszczuplający element dekoracyjny stanowi plisa zapinana na rząd drobnych guzików. Rękawy uszyte proste, minimalnie rozszerzone na dole, z boku mają takie same guziczki, jakie zastosowano przy zapięciu. Kołnierzyk z kłapkami. Na białści dwie naszyte kieszonki, zapinane na guziczki. Nad umieszczeniem na biodrach skośnych kieszonek radzimy się zastanowić. Jeżeli

miałaby sylwetkę pogrubić (ale nie muszą) — lepiej z nich zrezygnować (rys. 2).

Elżbieta z Chełma Lubelskiego: „Mój stary żakiet ma już przetarty kołnierzyk i rękawy na łokciach. Jak go uratować, aby mógł mi jeszcze służyć tego lata i jesienią? Je-

stem szczupłą, mam 165 cm wzrostu”.

Proponowana przez nas wersja żakietu na pierwszy rzut oka może się wydać trochę udiwniona, zapewniamy jednak, iż jest obecnie ogromnie modna. Tego rodzaju proste żakietki z krótkimi rękawami nosi się właśnie na ubiory

z długimi rękawami: zarówno na letnie jak i cieplejsze sukienki i na swetry czy bluzeczki. Druga zaleta: taki żakiet łatwo przerobić ze starego żakietu zniszczonego na łokciach. W „nowym” talia powinna być podkreślona paskiem (rys. 3).

Bożena i Grażyna z Elbląga: „Ogromnie lubimy same sobie szyć. Bardzo prosimy o wzór modnego żakietu, który mogłybyśmy przerobić z mini-płaszczków. Jesteśmy

młode, wysokie, ale raczej niezbyt szczupłe (103 i 104 cm w biodrach).”

Uszyte proste, lekko dopasowanego żakietu nie powinno Wam sprawić zbyt wielu kłopotów. Proponujemy: rękawy uszyte proste; zapięcie jednorzędowe; kieszenie proste lub ukośne. Takie modne, przy tym praktyczne żakiety można nosić do różnych ubiorów: spodni, spódnic czy sukienek także o kontrastowej fakturze i kolorze (rys. 4).



1



2



3



4

II Ogólnopolski Konkurs Dobrej Roboty

MISTRZYNIE JAKOŚCI

Laureat jest jeszcze bardzo młody, liczy zaledwie dziesięć lat. Średnia wieku załogi — niewiele ponad dwadzieścia. Laureat usadowił się w mieście starym, słynącym tradycjami mistrza Kopernika, ale nie mającym żadnych tradycji przemysłowych. W Łodzi, Pabianicach, Żyrardowie zawód włókienniczy przechodził z pokolenia na pokolenie; drugie pokolenie toruńskich przadek spotkać dziś można w... zakładowym żłobku.

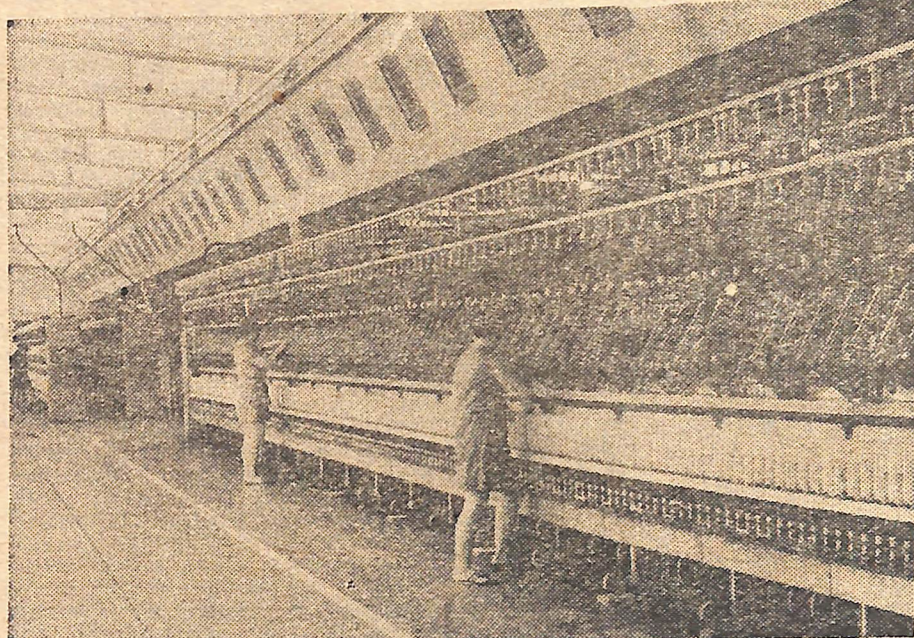
LAUREATEM, o którym mowa jest Toruńska Przedziałnia Czesankowa „Merinotex”, zakład, który w II Ogólnopolskim Konkursie Dobrej Roboty zdobył jedno z trzech pierwszych miejsc. Jedyny to laureat, w którym kobiety stanowią trzy czwarte załogi, zaś w komisji opracowującej system poprawy jakości zasiadało ich aż pięć. Jakość toruńskiej przędzy spoczywa więc w rękach kobiet.

Ewa Wójcik i Ewa Matyńska pracują w sortowni. Co oznacza dla nich skrót Do-Ro?

— Dokładność i sumiennosc. Im dokładniej posortowana wełna tym łatwiejszą pracę będą miały koleżanki z innych wydziałów — mówi Wójcikówna.

Sortownia jest małym wydziałem, wszystkiego 40 osób. Większość dziewcząt pracuje tu już po kilka lat. By dobrze sortować potrzeba dużej, wprawy: podstawowym miernikiem jest przecież własny wzrok i dotyk. Ale trzeba także i sporych wiadomo-

ści o własnym wydziale i o całym procesie produkcyjnym. Tego wszystkiego nauczyły się dziewczęta właśnie w czasie trwania konkursu.



Fot. CAF

— Większość wiadomości wyniosłyśmy ze szkoły, ale wiedza podręcznikowa szybko ucieka z głowy. Konkurs natomiast zmusza do ciągłego ich odświeżania — twierdzą dziewczęta.

Przędka Jadwiga Zapałowska długo uczyła się obsługiwać maszynę. Wydawałoby się, że zdobyła pełne kwalifikacje. Ale łączenie przędzy ciągle sprawiało jej niemało kłopotu.

Nie tylko jej. Większość młodych koleżanek nie wiedziała co robić, by na nitce nie powstawały zgrubienia. Z powodu tych zgrubień zakłady miały sporo reklamacji od odbiorców. Jadwiga doszła do wniosku że wszystko zależy od szybkości wykonywania operacji łączenia. Im szybciej tym połączenie lepsze. Odkryciem podzieliła się z koleżankami. Dziś korzystają z niego wszystkie prządki w „Merinotexie”.

Prawie każdy wydział zakładów dostarcza podobnych przykładów. Każda bowiem sortowaczka, prządka, czesaczka ma ambicję, by zostać mistrzem jakości. Do pierwszego konkursu zgłosiło swój udział blisko 2 tysiące osób, dziś uczestniczy w nim prawie cała załoga.

CZAS więc wyjaśnić na czym polega system dobrej roboty w „Merinotexie”.

Celem metody Do-Ro jest osiągnięcie poprawy jakości na każdym stanowisku pracy i co za tym idzie ograniczenie braków. Za najlepszą drogę do osiągnięcia celu uznano rozbudzenie zainteresowania pracowników wykonywaną pracą i rozbudzenie ich ambicji. Aby jednak zająć od pracownika lepszej jakości trzeba najpierw usunąć wszystkie niedomogi, które powstają z winy zakładu. Na przykład pracownice przedziałni odmówiły przystąpienia do konkursu dopóki w halach nie zostanie założona klimatyzacja. Zmiany temperatury wpływają bowiem na jakość przędzy. Klimatyzacja jest więc warunkiem poprawy jakości. W chwili gdy klimatyzację założono, przedziałnia w całości przystąpiła do konkursu. Administracja postarała się o usunięcie innych niedomagań. Zadbano również o warunki socjalne załogi. Usprawniono transport wewnętrzny, przeprowadzono remont maszyn.

— Poprzednio — mówi prządka Barbara Grzybowska — nieraz kilkakrotnie zgłaszałyśmy jakąś usterkę maszyny nim przyszedł mechanik. Dziś wystarczy zawiadomić mistrza i naprawy dokonuje się prawie natychmiast.

We wszystkich wydziałach są dziś pokoje śniadaniowe wyposażone w lekkie nowoczesne mebelki, na ścianach kolorowe zasłony. Zwiększono ilość szatni, urządzono bufety, w których można coś kupić na drugie śniadanie.

RESZTA zależała więc od załogi. Młodej, której nie starczało czasem kwalifikacji, ale ambitnej. Same jednak ambicje bez wiadomości to mało. Zorganizowano więc bardzo atrakcyjny konkursowy system szkolenia. Zaczyna się od konkursów oddziałowych. Pracownicy odpowiadają na wylosowane pytania, które

dotyczą wykonywanej pracy. Najlepsi przechodzą do eliminacji wydziałowych. Tu pytania są już trudniejsze, bowiem nie wystarczy znać jomość własnego stanowiska, trzeba znać już całe procesy produkcyjne, maszyny, inne wydziały. Do eliminacji zakładowych dochodzi tylko sześć osób, po jednym najlepszym z każdego wydziału. Za uczestnictwo w poszczególnych etapach przyznawane są nagrody rzeczowe. Ewa Matyńska sa udział w konkursie wydziałowym otrzymała komplet sztućców. Bardzo się przydały na nowe gospodarstwo. Jadwiga Zapałowska i Barbara Grzybowska pojechały na dziesięciodniową wycieczkę do NRD.

Obie pokazują swoje książeczki Do-Ro. Kontrola techniczna potwierdza, że wykonują swoją pracę bezbłędnie, że można przedłużyć im uprawnienia do samokontroli. Na większości stanowisk w „Merinotexie” stoją bowiem tablice z napisem „Samokontrola”. Kontrole techniczne przeprowadzane są wyrywkowo.

— Nikt lepiej nie skontroluje swej pracy niż sama prządka — mówi J. Zapałowska. — Prządka wie jakie błędy mogą powstać w procesie produkcyjnym, zna swoją maszynę. Brakarka widzi tylko gotowy wyrób, ocenia go właściwie na oko.

Metodę Do-Ro opracowaną w Merinotexie w roku 1967 przejęły już inne zakłady, bowiem efekty, które uzyskała toruńska przedziałnia godne są pozazdroszczenia. Ilość braków zmalała aż jedenastokrotnie, dzięki temu w kasie zakładów zostało 130 milionów złotych, suma, którą niegdyś płacono z tytułu reklamacji. Z toruńskiej przędzy, o którą zabiegają fabryki włókiennicze, powstają tkaniny ze znakami najwyższej jakości. Tkaczki z Łodzi i Bielska pracują szybciej na swych krosnach, bowiem przędza którą otrzymują z Torunia jest naprawdę znakomita.

A zaczęto zaledwie cztery lata temu w okręgu pozbawionym przemysłowych tradycji z młodą, bardzo młoda załogą, która przywykła tylko bardzo sumiennie wykonywać swoją pracę.

Par.

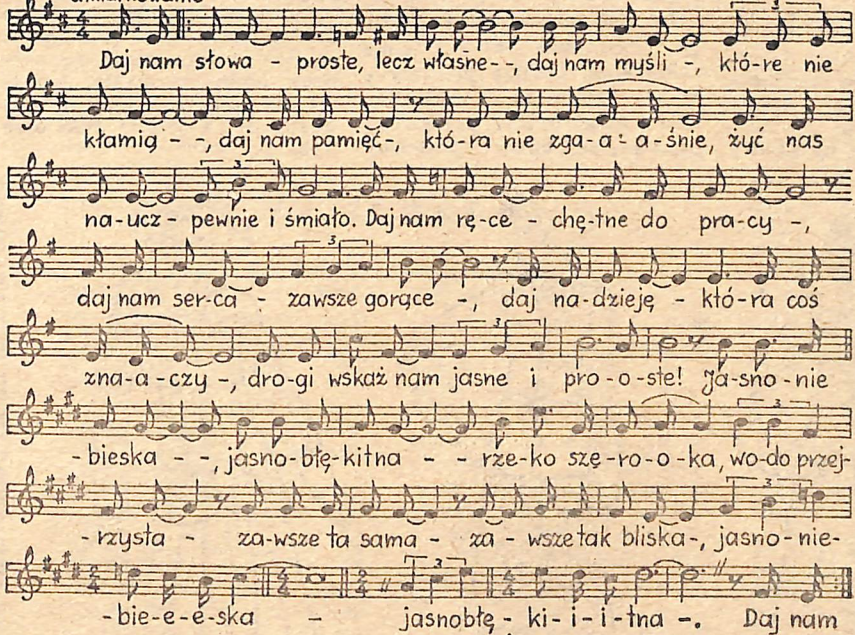
Jasnoniebieska, jasnoblękitna

Muzyka: PIOTR FIGIEL

Tekst: JANUSZ KONDRATOWICZ

Piosenka z repertuaru Ireny Santor

Umiarkowanie



2. Daj nam radość zwykłą, codzienną, Na dalekich nie dziel i bliskich,
daj nam miłość, która nie ziębi, swoją drogę każdy z nas przebył,
prosty kształtów odkryj nam piękno, sprawiedliwa bądź dla nas
gdy błądzimy, wybacz nam błędy! w domu, w którym wszyscy żyjemy!

Jasnoniebieska, jasnoblękitna,
rzeko szeroka, wodo przejrzysta,
zawsze ta sama, zawsze tak
bliska,
jasnoniebieska, jasnoblękitna!

FILM o ich życiu

LOTEM BŁYSKAWICY rozniósł się w Pszczonowie koło Skierniewic cię dla kolorowej telewizji „Chłopów” powieści Reymonta. Z najdalszych zakątków się ludzie, by popatrzeć na pracę mowej. Było na co. Najpierw przyjeżdżali murarze, i ostro wzięli się do roboty. Na pierwszy ogień poszła chałupa pałków. Pani Walentyna nadszła się, gdy zaczęto budować makietę stodoły. Podać klomb przy wiązie na środku pokałać kamienną podmurówkę przy raz jej córka, Teresa, z dumą objaśniała.

— Tam w ogródku ciotki postawiono dówkę. Ma w niej zamieścić stara A kościele, w organistówce postawiono pomalowane ściany domu i ustawiono Co tu było pracy przy sadzeniu kwiatów ścieżek! Wszystko dla filmu. Ja też już małą rolę w scenie z Antkiem chwali się dziewczyna.

Każdy niemal szczegół w domostwach obrazie wsi, od kościoła do kuźni, ma przypominać Lipce, które w swej znakomitej opisał Władysław Reymont. Nie więc go, że reżyser Jan Rybkowski tak bardzo, co w filmie nazywa się realizm. pan Tadeusz Myszorek surowo przestrzega niczym nie zapomnieć przy kręceniu nych (bo przecież minęło równo siedem lat) scen z „Chłopów”.

KAPELUSZ ANTKA BORYNY

Ekipa Zespołu Filmowego „Plan” z Pszczonowie od końca czerwca. Na dla

ŁÓDZKA PRZĄDKA BUDOWNICZYM POLSKI LUDOWEJ

W środę, 21 lipca prządka z kłód Przemysłu Bawełnianego „1 Maja” w Łodzi, STANISŁAWA ŚWIDERSKA z omnym wzruszeniem przeczyła bramę Belwederu. W zajęła miejsce między profem politechniki i ślusarzem z miania. Potem Przewodniczącą Rady Państwa wręczył jej najniższe odznaczenie: Order Budowniczego Polski Ludowej. Uroczystość była transmitowana przez telewizję, nic więc dziwnego, że świadkiem tego wielkiego przeżycia byli jej najsi: mąż, dwie córki i zięć. Jej czasomierzem kołatała po głowie myśl: Dlaczego właśnie ja? Wymyśliłam sobie zasłużyłam?

Już byś nie opowiadała — oburza się koleżanki z przędzalni, kiedy czwartek, nazajutrz po uroczystości zwierzyła im się z tej myśli Hela Guzicka, też dawna prządka, obecnie sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR dodała: — Szczerze mówiąc, my wszystkie tutaj czujemy się odznaczone, jakbyś ty i w naszym imieniu dostała ten order.

Stanisława Świdowska jest jedną z tysięcy pracownic dawniej widzewskiej manufaktury. Przyszła do zakładu na krótko przed wojną. Miała wtedy 16 lat. W czasie okupacji lat było niewiele, ale doświadczeń, że starczyłoby za całe życie. Po wojnie, córka ledwie przeżyła śmierci. Zaraz po wyzwoleniu przyszła do fabryki, po pracę. W biurze nie było nikogo. Weszła do hali. Ogromna hala była niemal pusta. Ogołocone z ruchomych części kadłuby maszyn wyglądały jak

gigantyczny, kaleki las. Wzdrygnęła się.

Ale już po kilku dniach znaleźli się majster i hydraulik „złota rączka”. W hali, w której niemal zamarzała oddech, uruchomili cztery pierwsze maszyny. Stanisława Świdowska podjęła pracę na jednej z nich. Chyba właśnie wtedy dostrzegła zmiany jakie przyniosło życie: pracowało ich niewiele, trudności było co niemiara, ale każda miała swój udział w decyzjach. Poczuła się już nie dziewczyną, pomagaczką, ale współgospodarzem fabryki.

W roku 1960 została radną miasta Łodzi. Parę lat później Hela Guzicka, koleżanka z przędzalni powiedziała jej:

— Kto ma się zająć pracą społeczną, jeśli nie my, starsze kobiety, którym dzieci już wyrosły?



Uznała, że to racja. Wkrótce wybrano ją na przewodniczącą oddziałowej rady robotniczej. Potem do Komitetu Łódzkiego PZPR. Kiedy dwa lata temu została posłem, tak jak dziś szukała odpowiedzi: „dla-

czego właśnie ja. Czy potrafię? Czy wystarczy mówić zwykłym nieliterackim językiem o tym co obchodzi i boli łódzkie tkaczki: o warunkach bhp, ciasnych mieszkaniach, o kłopotach z zaopatrzeniem. Tylko co do jednego nie miała wątpliwości; znała i rozumie to o czym mówi się w środowisku łódzkich robotnic i potrafi o tym powiedzieć głośno na posiedzeniach Komitetu Łódzkiego i w Komisji Sejmowej. Nie wygłasza gładkich frazesów. Czasem żartując nazywają ją w Łodzi „posłem antydyktorskim”. Nie raz i nie dwa wygarnęła komu trzeba i co trzeba.

Koleżanki lubią ją i szanują. Tak samo jak młode dziewczyny, które uczą zawodu.

Czy udało jej się coś załatwić swoimi wystąpieniami, nekaniem i przypominaniem? Owszem. Na przykład sprawę świetlówek. W zakładzie zmieniono światło na jarzeniowe, ale z dostawą nowych świetlówek ciągle był kłopot. Po jej wystąpieniu na konferencji Komitetu Łódzkiego skończyły się kłopoty.

Innym razem lustrując nową fabrykę w Bełchatowie, stwierdziła, że pracownicy nie mają szatni i umywalni. Niełatwo było uzyskać na to fundusze, ale się udało.

W najbliższej przyszłości Stanisława Świdowska będzie zabiegać o uruchomienie przedszkola dwuzmianowego i żłobka tygodniowego przy fabryce oraz o to, by sklepy robotniczych dzielnic Widzewa i Górnej zaopatrywały przynajmniej tak, jak sklepy śródmieścia.

Tyle w Łodzi. W komisji sejmowej Stanisława Świdowska razem z innymi wypominała resortowi, że niedopuszczalne jest niewykorzystywanie pieniędzy na inwestycje tak potrzebne przemysłowi lekkiemu. Zdarzało się bowiem i tak, że choć były fundusze, z roku na rok odlewano rozpoczęcie robót.

Stanisława Świdowska jest jedną z tysięcy łódzkich przątek. Ma te same kłopoty co i one. Jej głos jest ich głosem w Sejmie. To ważna rola. Order dla Stanisławy Świdowskiej świadczy o tym, że w roku 71 tego głosu słucha się bardzo uważnie.

R. P.

POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

RYCHILDA albo **RYKSA**, zwana także Ryszką, córka księcia Władysława II Wygnanca i jego żony Agnieszki Austriaczki, wnuczka Bolesława Krzywoustego. Dzieciństwo jej upłynęło w Krakowie i Wrocławiu. Później, kiedy Władysław II został wygnany z kraju przez młodszych braci, mieszkała Ryszka w Saksonii, w ponurym zamku Altenburgu. W tym czasie na dwór cesarza niemieckiego Fryderyka Barbarossy przybyli z dalekiej Kastylli posłowie Alfonsa VIII, noszącego tytuł cesarza Hiszpanii. Władca, który niedawno owdowiał, postanowił ożenić się powtórnie. Barbarossa spokrewniony z matką Ryszki, pragnąc uzyskać poparcie Alfonsa VIII dla swoich politycznych zamierzeń, wyposażył hojnie małą Piastównę i posłał do Kastylli. W 1152 r. młodzianka i śliczna Ryszka została żoną starszego od niej o 35 lat władcy hiszpańskiego i otrzymała dożywotni tytuł cesarzowej Hiszpanii. Towarzyszyła swojemu mężowi w licznych podróżach i zjazdach natury politycznej, uczestniczyła w rządach. Urodziła córkę Sanchezę i syna Ferdynanda. W pięć lat po ślubie zmarł małżonek Ryszki, w rok później także mały Ferdynand. Zle jej było pod opieką dorosłych pasierbów, kłócących się o władzę. Wyjechała więc do Barcelony, na dwór przyszłego teścia swojej córki. Tam poznała ją młody i urodziwy hrabia Prowansji (płd. Francja) Rajmund II Beranger. Zakochał się bez pamięci w młodej wdowie, uzyskał zgodę cesarza Barbarossy na małżeństwo i w 1161 r. poślubił Panią Ryszkę z Polski, zapisując jej na własność cały swój piękny kraj. I chyba dopiero w słonecznej Prowansji, gdzie nieustannie rozbrzmiewały miłosne pieśni trubadurów, znalazła Ryszka szczęście. Ale nie trwało długo. Rajmund zginął od zdradzieckiej strzały, zaś o rękę Ryszki a właściwie o bogatą Prowansję, zaczęło się ubiegać wielu rycerzy. Ryszka odrzuciła wszystkich i poślubiła miłego jej sercu hrabiego Tuluzy, który ponoć od dawna darzył ją skrytym uczuciem. Dalsze dzieje Ryszki Piastówny nie są już znane. Istnieje przypuszczenie, że udała się z mężem na krucjatę do Ziemi Świętej i tam zginęła. Czy istotnie tak było, nikt nie wie.

RYCHTEROWNA KAZIMIERA (1895—1963). Od 1912 roku występowała jako aktorka w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Ale w kilka lat później porzuciła



teatr poświęcając się wyłącznie recytacji. Jeździła po całej Polsce, odwiedzała szkoły i świetlice, małe prowincjonalne miasta. Tam, gdzie nie było teatru przybliżała ludziom arcydzieła literatury polskiej i światowej. Pod koniec życia uczyła młodzież recytacji. Prowadziła także z tego zakresu wykłady i ćwiczenia na Uniwersytecie Warszawskim.

Halina Leszczyńska

(92)

St.

tem odwiedzano teren Łowickiego i skupowano od gospodarzy ubiory, obuwie, czapki i świecidełka. Oczywiście tylko stare, podobne do tych jakie nosili wieśniacy z Lipiec.

Właśnie teraz na planie, jak mówią filmowcy, rozgrywa się scena w czasie której Antek Boryna odwiedza w kuźni swego znajomego kowala. Rolę Antka gra znakomity aktor warszawski Ignacy Gogolewski, zaś rolę kowala ulubieniec widzów Bronisław Pawlik. Obaj ubrani są w wysokie skórzane buty, Antek ma na sobie piękną haftowaną koszulę, czarną odświętną siemnię i zabytkowy kapelusz ze świecidełkami, dobrany przez kostiumologa „panią Martę Kobierską”.

— Z tym kapeluszem to była cała historia — opowiada pan Gogolewski. — Gospodarze znosili przeróżne nakrycia głowy i wmawiali, że właśnie takie w tamtych czasach były modne. „Taki kapelusz musiał nosić Antek — mówili — tak go opisał Reymont”. No i właśnie dostaliśmy specjalnie przybrudzony odświętny kapelusz.

Nakręcenie scenki w kuźni trwało więcej niż pół dnia. Coraz to charakterystyka przeciskała się przez tłum do aktorów i pokrywała im szminę kę ręce i policzki, by nie raziły bielą. Coraz to ręką żyser gromkim głosem pokrzykiwał, by aktorzy inaczej, lepiej mówili swe teksty. Przyglądało się temu z wielkim napięciem chyba więcej niż stu widzów. Wśród nich gospodynie, dzieci i mężczyźni.

— Często tu przychodzimy z sąsiadkami — mówi Janina Stań. — Już czas obiad gotować, czy krowy doić, ale my jeszcze chcemy parę minut pogapić się na plan. Wielki to zaszczyt dla naszej wioski!

Prawie wszyscy, z którymi rozmawiałam, znają powieść Reymonta. W miejscowych bibliotekach, szkolnej i gromadzkiej, po pół roku czeka się na wypożyczenie tej książki. Teraz każda scena jest komentowana od razu na gorąco.

— Najpiękniej było wtedy, gdy Antek gonil Jagnę po polu. Uciekała daleko, aż oboje wpadli w głęboki rów z wodą. Oboje ociekali błotem, choć tego nie było w powieści — mówi pani Józefa Skrobisz.

Wśród widzów przyglądających się scenie, są także trzy miejscowe dziewczyny, Stasia, Jasia i Teresa; ubrane w welniane zapaski i ciemne spodnie, w mocno zawiązanych chustkach na głowach oczekują na swoją kolejkę przez kamerami. Występują jako statystki.

ZANIM UDERZY OSTATNI KLAPS

Aktorów i cały zespół czeka żmudna, dwuletnia praca nad tym filmem. Na ekranie telewizyjnym zobaczymy go dopiero w początkach 1973 roku. Będzie to film w trzynastu jednogodzinnych odcinkach. Wystąpi w nim około dwustu aktorów i aż dziesięć tysięcy statystów! Będą nimi przeważnie okoliczni gospodarze, obowiązkowo w asaci, przebrani w dawne stroje.

W głównych rolach zobaczymy między innymi Emilię Krakowską (Jagna), która specjalnie poddała się zabiegowi przekucia uszu, aby mogła nosić kołczyki, Władysława Hańcę (Boryna), Krystynę Królównę (Hanka), Barbarę Ludwiżankę (Jagustynka) i Franciszkę Pieckę (ksiądz).

Zdjęcia plenerowe będą się odbywały w Pszczonowie i pobliskim Złakowie Borowym. Sceny we wnętrzach kręcić się w atelier wytwórni filmów w Łodzi.

— Zainteresowanie filmem jest bardzo duże — objaśnia kierownik produkcji, Ludgierd Romanis. — Napłynęły już oferty od zagranicznych kontrahentów: z Anglii, Austrii, Niemiec, także od Polonii, która chce zakupić film, jak to się mówi na pniu. Czekają nas jeszcze sporo pracy. W Złakowie wybraliśmy gospodarstwa dla Boryny i Dominikowej. Ma je oddzielać staw. Musimy więc zrobić ten staw!

— Moim założeniem jest — powiedział nam reżyser Jan Rybkowski — jak najwierniej ukazać ludzi z powieści Reymonta, ukazać ich charakter i konflikty tak, jak je nakreślił autor. Czy nam się to uda? Zobaczymy.

Mieszkańcy Pszczonowa mimo gorącego czasu żniw są tymczasem najwznieciwiejszymi widzami L. krytykami. Będzie to przecież film o ich ziemi.



Program I

NIEDZIELA: 8,35 — Przypominamy, radzimy; 9,00 — „Sport i zabawa” (TV NRD dla młodych widzów); 10,00 — „Ślub z przeszkodami” — film USA; 11,40 — „Kanał i Yokichi” — film pop. nauk. japoński; 12,55 — Przemiany; 13,25 — Rzeszowski zespół regionalny; 14,10 — Sylwetki X Muzy; 14,40 — „W obiektywie” — notatnik film. z krajów socj.; 15,10 — „Debiuty — Opole 71”; 16,00 — Mecz piłkarski o Mistrzostwo I Ligi: Gwardia — Zagłębie; 17,45 — „Pocztówki warszawskie”; 18,15 — „Grupa Laokoona” T. Różewicza; 20,05 — „Ogień na Oceanie” — film radz.; 21,15 — „Bar pod Gwiazdami” — pr. estradowy; 21,45 — Magazyn Sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 9,00 — Fizyka dla nauczycieli; 17,00 — „Opowieści o zwierzętach”; 17,30 — Echo stadionu; 18,00 — Kino Filmów Animowanych; 18,30 — Pr. lok.; 18,45 — Eureka; 20,00 — Teatr TV — „Przygoda w Manor Farm” K. Dickensa; 21,10 — „Tok sprawy” — rep. film.; 21,45 — „10 razy Sopot”, odc. 3

WTOREK: 9,00 — Fizyka dla nauczycieli; 10,00 — „Sposób bycia” — film pol.; 16,00 — Lekkoatletyczne Mistrzostwa Europy (z Helsinek); 16,30 — „List z Majorki” — pr. muz.; 17,00 — „Na waszowskich wydmach” (ze Szczecina); 17,30 — Pr. lok.; 17,45 — Ekran Młodych; 20,00 — Lekkoatletyczne Mistrzostwa Europy; 21,10 — „Sposób bycia” — film polski.

ŚRODA: 9,00 — Fizyka dla nauczycieli; 10,00 — „Randall i duch Hopkirka” — ser. film ang.; 15,45 — Teleferie; 17,00 — Lekkoatletyczne Mistrzostwa Europy; 18,00 — Pr. lok.; 20,05 — „Randall i duch Hopkirka”; 20,55 — Światowid; 21,25 — „Wesele Amora i Psyche” — widowisko muz.; 22,00 — PKF, 22,25 — Kronika Lekkoatletycznych Mistrzostw Europy.

CZWARTEK: 9,00 — Fizyka dla nauczycieli; 17,00 — Lekkoatletyczne Mistrzostwa Europy; 20,00 — Przypominamy, radzimy; 20,10 — Teatr Sensacji — „Niebezpieczne ścieżki” M. Reniaka; 21,40 — „Jak zamienić mieszkanie”; 22,25 — Kronika Lekkoatletycznych Mistrzostw Europy.

PIĄTEK: 9,00 — Fizyka dla nauczycieli; 10,00 — „Lunacycy” — film pol.; 15,45 — „Pora na Telesfora”; 17,00 — Lekkoatletyczne Mistrzostwa Europy; 20,05 — „Gertruda” — franc. nowela film.; 20,30 — „Kraj”; 21,15 — XXVI Festiwal Chopinowski w Duszynach; 22,30 — Kronika Lekkoatletycznych Mistrzostw Europy.

SOBOTA: 10,00 — „Joe Dakota” — film USA; 15,35 — Kurs rolniczy; 16,10 — „Tajemniczy młoch” — film radz.; 17,45 — Lekkoatletyczne Mistrzostwa Europy; 18,50 — Pegaz — magazyn kulturalny; 19,30 — Monitor; 20,20 — „Joe Dakota”; 21,50 — Wiadomości sportowe i kronika Lekkoatletycznych Mistrzostw Europy; 22,20 — Sat. pr. estradowy.

Program II

NIEDZIELA: 17,30 — „Gubernator” — film USA; 20,05 — Wiersze Jana Zycha; 20,50 — „Próba pieśni” — rep. film. 21,10 — „Listy śpiewające” (odc. IV) Agnieszki Osieckiej.

WTOREK: 18,35 — „Sztuka etruska” — film dok. wł.; 20,05 — „Barbara i Jan” — ser. film TVP; 20,30 — OTV — Wrocław na ekranie; 21,15 — „Fantazje cybernetyczne”; 21,35 — „Pierrot” — pr. baletowy TV NRD; 22,00 — Kurs j. angielskiego.

ŚRODA: 18,30 — Kurs j. angielskiego (powtórzenie); 19,00 — Nasze recenzje; 20,05 — „Dzieje dramatu”; 21,00 — „W cztery światła strony” — rep. film. o Kanadzie; 21,50 — Kino Wersji Oryginalnej „Cichy Don”, cz. II.

PIĄTEK: 18,35 — „Nasi współcześni” — Władysław Haster; 20,05 — TV Atlas Świata; 20,30 — Arie operetkowe — pr. TV Rumuńskiej; 21,10 — „Podziemny front” — ser. film TVP; 21,35 — Kurs j. angielskiego.

SOBOTA: 18,10 — Kurs j. angielskiego (powtórzenie); 18,40 — „Świat w kamerze naszych reporterów”; 19,30 — Monitor; 20,20 — „Znak panny” — film rum.; 21,45 — Monografie muzyczne — Edward Grieg.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Oburzenie i potępienie

Opinia publiczna poruszona została wiadomością o zuchwałym napadzie w Darłowie na żołnierza WOP i udaremieniu próby ucieczki z kraju mieszkańców Sławna: Krzysztofa Godziewskiego lat 21 nigdzie nie pracującego i Bogusława Mazurka lat 20 młodszego rybaka z przedsiębiorstwa „Kuter”. Obaj planując ucieczkę z kraju zawiązali wojskowym kutrem, a jako ostonę wprowadzili ze sobą dwoje dzieci 9 i 11-letnie. Przez radiostację z kutra zapowiedzieli WOP, że zamordują dzieci, jeśli się podejmie pościg. Dzięki pomocy floty rybackiej udało się zatrzymać kuter, uratować dzieci i obydwu sprawców gangsterskiej wyprawy oddać w ręce sprawiedliwości.

Fakt użycia dzieci jako tarczy ochronnej, szantażowanie ich życiem w wypadku pościgu wzbudzać musi najgłębsze oburzenie. Wypadek o którym piszemy, jeszcze raz dowodzi jak bliska jest droga od pasożytnictwa i chuligaństwa do bandyckiego napadu i groźby zamordowania dwóch chłopców. Nie może być tolerancji wobec wybryków chuligańskich, przejawów nieróbstwa, będących pożywką dla przestępczej działalności.

Upały — żniwa

Lipcowe upały przyspieszyły prace żniwne na wsi, wskutek czego nastąpiło spiętrzenie prac niemal we wszystkich rejonach kraju. Rolnicy zmuszeni byli pracować dosłownie w pocie czoła przy 30-stopniowym upale. Praca zarówno w gospodarstwach indywidualnych jak i na polach PGR odbywała się częstokroć na trzy zmiany — w dzień żniwa, nocą podorywki.

Niespotykane od lat upały dały się poważnie we znaki również tym wszystkim, którzy nie korzystali w tym czasie z urlopów. W szczególności trudnych warunkach pracowali hut-

nicy. Temperatura w niektórych zakładach dochodziła do 70 stopni.

Należy podkreślić, że mimo takich wyjątkowych warunków, we wszystkich zakładach praca przebiegała zgodnie z harmonogramem.

W związku ze żniwami dały o sobie znać braki w zaopatrzeniu niektórych wiejskich sklepów w napoje chłodzące i konserwy mięsne. Były jednak rejon kraju, gdzie gospodarze województwa w porę zadbały o zaopatrzenie, przewidując, że zjadą turyści i zapotrzebowanie na artykuły wzrośnie. Do takich województw należało w tym roku bydgoskie i gdańskie. Natomiast w województwie krakowskim, gdzie można i trzeba było się liczyć ze wzmożonym ruchem turystycznym wystąpiły tu i ówdzie braki przetworów mięsnych, piwa, napojów chłodzących. Władze województwa po otrzymaniu sygnałów o niedociągnięciach rynkowych przedsięwzięły środki zaradcze.

Lipcowe upały przyczyniły się do znacznego zagrożenia pożarowego na wsiach oraz w rejonach leśnych. W ciągu tylko czterech dni zanotowano w Polsce 600 pożarów, z tego co czwarty na terenie lasu, a co drugi na wsi. Straty sięgają wielu milionów złotych. Przypominamy o przestrzeganiu przepisów przeciwpożarowych.

Nowe stawki celne

W lipcu br. weszły w życie nowe stawki w taryfie celnej — zarówno przywózowej jak i wywózowej. — Ta — nosząca zresztą charakter doraźny — ale tym niemniej bardzo korzystna dla zainteresowanych rewizja stawek wiąże się z nowymi zasadami polityki celnej. Naczelnym założeniem tej polityki jest uwzględnienie najistotniejszych przesłanek ekonomicznych, a zwłaszcza potrzeb rynku krajowego.

Wszyscy podróżni, udający się obecnie za granicę lub powracający

do kraju, powinni oczywiście zgłaszać organo celnemu wszystkie przewożone przedmioty. Obecnie po tak ważnym obniżeniu cel — ryzyko nielegalnego przywozu lub wywozu towarów tym bardziej się nie opłaca. Nawet za przywóz tak wartościowych rzeczy, jak przedmioty ze złota — cło wynosi zaledwie 16 zł od 1 grama.

Nikt nie może tłumaczyć się nieznajomością obowiązujących zasad i przepisów. Oprócz nowych taryf celnych, opublikowane zostały również zasady zwolnień od należności celnych w ruchu podróży, które dotyczą przedmiotów osobistego użytku, określonych ilości artykułów spożywczych, czy upominków.

Należy więc oczekiwać, że wraz z tak poważną rewizją przez państwo wysokości cła, nastąpi wzrost zdyscyplinowania i przestrzegania przepisów celnych przez podróżnych, zresztą w ich własnym interesie.

W skrócie

● Od 2 — 4 września obradować będzie w Poznaniu VI Kongres Techników Polskich z udziałem trzech tysięcy delegatów wszystkich środowisk technicznych kraju i zaproszonych gości.

● Na posiedzeniu Zgromadzenia Związkowego Jugosławii dokonano wyboru prezydenta republiki. Został nim ponownie Józef Broz-Tito. Są to już szóste z kolei wybory J. Tita na to stanowisko. Z tej okazji Przewodniczący Rady Państwa J. Cyrankiewicz przesłał do prezydenta Tita depeszę gratulacyjną.

● Bratnia Bułgaria obchodziła ostatnio 80-tą rocznicę założenia Bułgarskiej Partii Komunistycznej. Z tej okazji w Sofii odbyły się uroczystości.

● 28-letnia Angielka Nicolette Miles-Walker jako pierwsza kobieta żeglarka samotnie przepłynęła Atlantyk. W ciągu 45 dni na niewielkim jachcie pokonała trasę długości 3,5 tys. mil morskich.

● Ogólnopolskie dożynki odbędą się tym razem w Opolu. Organizatorzy dożynek zapowiadają wiele atrakcji, m. innymi występy artystycznych zespołów amatorskich, wystawy prac twórców ludowych, pokazy zwierząt gospodarskich i futerkowych. W czasie jednego z programów rozrywkowych wybierze się „najmilszą dziewczynę opolskiej wsi”.

● We Wrocławiu u siedmiu osób stwierdzono zatrucie ciastkami.

Numer oddano do druku 30.VII.1971 r. g. 18.

Na wesoło

Na lodach

Wstąpiłam z Hanusią do kawiarni — tłok był wielki, ale przecież przy jednym stoliku dostrzegłam dwa wolne miejsca. Już przedzieraliśmy się tam, gdy nagle zawahałam się: właśnie przy tym stoliku siedziała panna Zosia, wychowawczyni Hanusi jeszcze z przedszkola, z jakimś przystojnym młodzieńcem. Czy wypada mącić nastrój tej sielanki? On tak wpatruje się w swoją bogdanę... Już, już chciałyśmy wycofać się, gdy Zosia nas zauważyła. Zawołała: „Proszę, tu są miejsca”.

Przywitałyśmy się serdecznie, zaś nieznanemu panu podałam rękę. Przedstawił się wyraźnie: „Słownik”. Zosia miała przy tym nieco speszoną minę. „Widocznie nie jest zachwycona tym nazwiskiem” — pomyślałam i zaraz upewniłam ich, że nie bę-

dziemy długo przeszkadzać, tylko zjemy lody.

— Jakże lody lubi pani córeczka — zainteresował się młody człowiek. — Ja radzę śmietankowe.

Spojrzałam na niego z uznaniem. Ja też z zasady popieram śmietankowe, tylko Hanusia upiera się zawsze przy „kolorowych”. Teraz jednak autorytet męski zadziałał i bez protestu zgodziła się na „białe”.

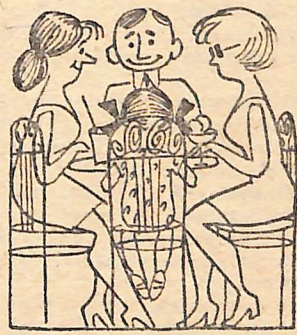
— Dawno nie widziałyśmy się, pani Zosiu, i dopiero teraz mam okazję pani powiedzieć, że dzięki pani pracy nad Hanią w przedszkolu idzie jej teraz w szkole doskonale.

— To pani Zosia posiada takie talenty pedagogiczne? — uśmiechnął się jej towarzysz. Zosia spiekła raka, widziałam, że chce za wszelką cenę bronić się przed pochwałami,

ale nie dałam jej przejść do słowa.

— Doprawdy, pani Zofio, tylko dzięki pani metodom nie było z Hanią większych kłopotów — ciągnęłam myśląc: trzeba zareklamować zalety dziewczyny, skoro sama nie chce etgo robić.

— Z każdym dzieckiem są kłopoty — oświadczył pan Słownik dyplomatycznie. — Do każdego trzeba



Rys. J. Królikowski

znaleźć właściwą metodę. — Oczywiście — przytaknęłam skwapliwie. — Pani Zofia jest właśnie osobą znajdującą na wszyst-

ko odpowiednią metodę. Czy pan wie, że w tym roku na pierwszego maja, pani Zofia, jako jedyna z przedszkolaków w naszym mieście, otrzymała Złoty Krzyż Zasługi?

— Doprawdy? — ucieszył się młodzieniec.

— W ogóle jest nadzwyczajną osobą — zachwyciłam się. — Wszystkie matki życzą jej udanego małżeństwa. Tak, tak, proszę pana, będzie na pewno najlepszą żoną!

— Pani Zosiu, niechże się pani tak nie czerwieni, nie ma się czego wstydzić... No więc już państwu nie przeszkadzamy, zjadłyśmy nasze lody. Do widzenia pani, Haniu ukoń się ładnie, do widzenia panu, było nam bardzo przyjemnie, do milego rychłego zobaczenia się w tym samym gronie...

Nazajutrz odebrałam telefon od panny Zosi:

— Chciałam pani wyjaśnić... Wczoraj tak jakoś wyszło, że nie mogłam. Ja wcale nie znam tego pana. Po prostu z braku miejsc przysiadł się do mojego stolika! (jas.)

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wymieniamy doświadczenia

Kazimierz Sliwiński z Kłodzka pisze: „Czytając często Wasz pożyteczny tygodnik pozwalałam sobie i ja, przyjaciel „Przyjaciółki”, podzielić się z Wami pomysłem, który z konieczności wpadł mi do głowy. Mianowicie:

Przyjacielu! Jeśli zdarzy Ci się tak jak mnie pójść do pracy z wymiętym krawatem, jest rada, aby nie wpaść całkowicie. Ponieważ na ogół w zakładzie pracy nie ma żelazka, ale zwykle jest elektryczny czajnik do gotowania herbaty, można przy jego pomocy całkiem dobrze krawat wyprasować. W tym celu należy krawat lekko zwilżyć, następnie opasać nim czajnik z gorącą wodą, przytrzymując oba końce krawata, ale „prasować” nie dłużej niż 30 sekund. Ręczę za dobry skutek. Sam wypróbowałem. Trzeba to jednak robić ostrożnie, by nie poparzyć rąk.”

ale można jeszcze podzielić się z Tobą swoim ulepszeniem domowym! Do tej pory dzieci wciąż brudziły tzw. zazdrostki okienne, ciągle je odsuwając i zasuując, tak że firaneczki

szybko zwisały smętne i szare. Zrobiłam więc tak: w podwójne okna zawiesiłam sztywne ładne, stilonowe zastłonki, okna z powrotem zakreśliłam i teraz już nikt nie znęca się nad zazdrostkami, nie brudzą się, okno ślicznie wygląda.”

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

Peonie i irysy w ogródku

Peonie i irysy, to jedne z najczęściej uprawianych i bardzo lubianych bylin (wieloletnich roślin zielonych) w ogrodach przydomowych. Są zasłużoną popularność zawdzięczają walorom dekoracyjnym, wczesności kwitnienia, długowieczności oraz łatwości uprawy i rozmnażania. Aby jednak, jako kwiaty cięte, stały się prawdziwą ozdobą ogrodu oraz mieszkań, muszą być odpowiednio pielęgnowane. Sierpień jest miesiącem, w którym peonie i irysy przesadza się i mnoży.

Peonia najlepiej rośnie i kwitnie w miejscach otwartych i słonecznych, choć lekki półcień może być korzystny ze względu na przedłużenie kwitnienia. Ale nie należy sadzić peonii w bezpośrednim sąsiedztwie drzew lub dużych krzewów, np. lilaków (bżów), ponieważ ziemia jest tam wyczerpana i wysuszona, peonia zaś wymaga dostatecznie wilgotnej, żyznej, dobrze doprawionej i obficie nawożonej, lecz bez wapna. Na wiosnę wskazane jest zasilenie saletrą w ilości 30 gramów, pod koniec sierpnia mieszkanką nawozów mineralnych po 50–60 gramów pod jeden krzak. Na zimę bardzo korzystne jest wykładanie między peoniami grubej warstwy dobrze rozłożonego obornika, jednak trzeba uważać, by nie przykryć nim roślin, gdyż sprzyja to występowaniu chorób.

Peonie mogą rosnąć na jednym miejscu bez przesadzania 8–15 lat. Im bardziej się rozrastają, tym piękniej i obficie kwitną. Gdy jednak, mimo uprawy i nawożenia, wystąpią objawy słabego wzrostu, peonie trzeba przesadzić, dzieląc jednocześnie karpę. Dzieląc i przesadzać należy wyłącznie w drugiej połowie sierpnia. Sadzone w innej porze mogą w ogóle nie zakwitnąć, lub dopiero po kilku latach. Wykopaną karpę otrząsnąć z ziemi, nawet opłukać w wodzie i przecinać ostrożnie, aby każda część miała co najmniej 2–3 pączki i 1–3 zdrowe korzenie. Sadzić w odstępach 60–80 cm tak płytko, aby pączki były 5–8 cm pod ziemią. Po posadzeniu ziemię dobrze obcisnąć i obficie podlać. W pierwszym roku przykrywa się rośliny po przymrozkach igliwem lub liśćmi.

Irys kłączowy zwany inaczej kosaćcem jest mało wybredny w stosunku do stanowiska, jak i gleby. Rośnie dobrze w słońcu, ale w półcieniu, dłużej kwitnie i nie traci barwy. Gleba nie powinna być jednak zbyt lekka, uboga, nieprzepuszczalna i zakwaszona. Irysy należy

przesadzać w sierpniu–wrześniu co 5–8 lat lub częściej, gdy rośliny zaczynają słabiej rosnąć, zaś kwiaty drobnieją. Przy przesadzaniu dzieli się kłącza, usuwając półmartwe środkowe części, a zostawiając zdrowe części zewnętrzne. Kłącza sadzi się w odległości około 50 cm poziomo, płytko. Sadzone głębiej giną lub słabo rosną. Przed sadzeniem zalecane jest nawożenie ziemi dobrze przegniłym obornikiem (świeżego irysy nie znoszą) lub kompostem. Z uwagi na to, że w beznieżne zimy irysy łatwo wymarzają, konieczne jest okrywanie roślin po przymrozkach liśćmi lub igliwem.

Ostatnie nowości w odmianach irysów cechują się rewelacyjnymi odcieniami barw, wielkością, nawet nieco odmiennym kształtem kwiatów i nie ustępują storczykom. Można tak dobrać odmiany, by okres kwitnienia irysów przedłużyć do 6 tygodni. Przy współczesnym prawidłowo zastosowanym doborze odmian irysy są niewątpliwie najpiękniejszymi z bylin wiosenno-letnich.

Zofia Jałoszyńska

PRZEPISY

Na zniwa

W dni żniwne trzeba przygotować posiłki nie tylko dla domowników, ale i dla żniwiarzy.

Podajemy dwa zestawy szybkich dań:

I ZESTAW

Zupa fasolowa błyskawiczna z chlebem. Kasza gryczana z mięsem z konserw. Sałata zielona ze śmietaną. Kompot.

Kaszę możemy ugotować wieczorem dnia poprzedniego. Wypłukaną kaszę wrzucamy na wrzącą, osoloną wodę z dodatkiem tłuszczu i zagotowujemy. Następnie szczególnie garnek przykrywamy i owijamy w koc. Na drugi dzień kasza jest zupełnie miękka.

II ZESTAW

Zupa z „wkładką”. 30 dkg mięsa, 30 dkg fasoli, duży pęk włoszczyzny, 1 kg ziemniaków, 4 łyżki makaronu, kawaleczek słoniny, 1 łyżka maki, zielona pietruszka, cebula. Fasolę namoczyć wieczorem. Rano ugotować fasolę z mięsem (ok. pół godz.), dodać włoszczyznę, ziemniaki pokrojone w dość grubą kostkę, makaron. Gotować ok. 15 minut. Garnek przykryć szczelnie i wstawić do dogotowywania. Przed podaniem zrobić zasmażkę ze słoniny i cebuli, doprawić żupę. Mięso pokrajać w kostkę. Dodać zieloną pietruszkę. Pamiętajmy również o orzeźwiających napojach. Można je robić z maślanki, serwatki z dodatkiem startego na tarce świeżego ogórka i koperku.

Lekko ocukrzony napar z mięty jest również doskonały w czasie upałów.

H. Grochal



KALENDARZ ŻYWIENIA DZIECKA

Jak ten czas szybko mija! Nasze małenstwo kończy już szósty miesiąc i waży przeciętnie 7 kg i 75 dkg. Jest dalej karmione 5 razy dziennie po 200–220 g pokarmu, trzy razy dziennie otrzymuje mleko matki, jeden raz w ciągu dnia zupkę jarzynową i jeden raz jarzynę przetartą z dodatkiem mielonego mięsa w ilości 50 g, zaczynając od 1 łyżeczki do 3–4 pod koniec miesiąca, z dodatkiem 100 g kompotu.

Poza tym: soki lub owoce przetarte w ilości 80–100 g (1/3 szklanki); herbatkę, rumianek lub wodę z sokiem — jak zwykle, witaminę C — 1 tabletką dziennie, witaminę A + D w ilości 6 kropli, witaminę B — pół tabletki lub B-complex — 1/4 tabletki.

Również przy sztucznym żywieniu dalej karmimy niemowlę 5 razy dziennie, podając 2 razy mieszaninę z pełnego mleka, jak w 3 miesiącu, 1 raz kaszkę mannę na mleku, 1 raz zupkę jarzynową i 1 raz jarzynę z mięsem i kompotem oraz pół żółtka do zupki lub jarzyny. 2–3 razy na tydzień można podawać zupkę na wywarze mięsny.

Jako nową potrawę wprowadzamy papkę z jarzyn. Do

najbardziej odpowiednich warzyw na tego typu papki należą: marchew, szpinak, ziemniaki, kalafior, kalarepka, brukselka, buraki, dynia.

Aby obiad uzupełnić białkiem, zaczynamy dziecku podawać twaróg. Najpierw po 1 łyżeczce, dochodząc powoli do 3–5 łyżeczek. A oto przepisy.

Papka z jarzyn. 80 g marchwi oczyszczonej, oskrobanej, wypłukanej i utartej na tarce (najdrobniejsze oczka), zalewamy małą ilością wody, dodajemy szczyptę cukru i soli i gotujemy pod przykryciem do miękkości. Płaską łyżeczkę surowego masła ucieramy z 4 g maki (łyżeczka lekko zaokrąglona) na gładką masę. Powoli rozcieramy z 40 g wrzącego mleka i wywarem z marchwi, dodajemy płaską łyżeczkę cukru i mieszając gotujemy 1–2 minuty. Po ugotowaniu powinno być 100 g papki, czyli 2 i pół kąpiastej łyżki stołowej. Wywaru z marchwi powinno być bardzo mało, tyle aby można było cały zużyć do jarzynki.

Tak samo przygotowuje się papkę z kalarepką, ale trzeba ją przetrzeć przez sito.

Papkę z ziemniaków przygotowujemy w ten sposób, że

ziemniaki (80 gramów) trzeba najpierw wyszorować, potem cienko obrać, wypłukać, włożyć do wrzącej, osolonej wody i gotować pod przykryciem na silnym ogniu. Odcedzić, rozetrzeć na miazgę, dodać płaską łyżeczkę masła, 60 g przygotowanego mleka, szczyptę soli (jeśli za mało słone) i odrobinę wywaru, aby papki było 100 g. Nie używać ziemniaków kiełkujących i młodych!

Papki z kalafiora, włoskiej kapusty, brukselki gotujemy podobnie, z tym że we wrzącej, osolonej i osłodzonej wodzie, potem przecieramy przez sitko i łączymy z podprawą, taką jak przy papce z marchwi. Wywaru powinno być tyle, aby cały zużyć do papki.

Naturalnie, że można też przyrządzać papki z jarzynek mieszanych, na przykład marchwi i kalarepki lub ziemniaków i szpinaku.

Dziecku podaje się zawsze papkę ciepłą i zawsze łyżeczką!

Dodatek mięsa do papki może pochodzić z cielęciny, kury, wołowiny. Mięso trzeba ugotować, zemleć i wymieszać z papką z jarzyn. Jeszcze raz zagotować, mieszając, trochę przestudzić i łyżeczką karmić.

Czy wiecie, że...

KOLOROWE LEKI

Angielskie czasopismo lekarskie ogłosiło wyniki badań nad wpływem barwy leku na stan zdrowia chorego. Okazało się, że kolor leku ma wpływ na stan zdrowia chorego. Okazało się, że kolor leku ma wpływ na stan zdrowia chorego. Okazało się, że kolor leku ma wpływ na stan zdrowia chorego.

CHCE BYĆ WSIĄ LETNISKOWĄ

Ziemie bieszczadzką szczerze obdarzyła natura, czyniąc z niej wymarzony rejon turystyczny. Coraz więcej wsi, osiedli, miasteczek bieszczadzkiego regionu nastawia się na przyjmowanie letników. Jedną z miejscowości, która pragnie też wykorzystać swoje malownicze położenie jest wieś Olszanica w powiecie leskim, położona u stóp Bieszczadów gdzie „Przyjaciółka” spotkała się ze swoimi Czytelniczkami.

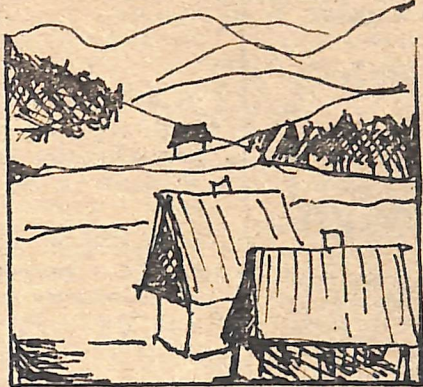
W toku dyskusji zastanawialiśmy się nad sprawą, która w tej chwili najbardziej nurtuje tamtejsze środowisko, a mianowicie nad przekształceniem Olszanicy we wzorową wieś letniskową. Na drodze do tego celu piętrzy się niejedna przeszkoda. Mówiły o tym gospodynie Helena Gendera, Genowefa Szpak, które chciałyby swoje domy wyposażać w łazienki, kaloryfery, aby podnieść standard kwater dla wczasowiczów. Napotykają jednak duże trudności. Cóż tu zresztą mówić o wannach czy rurach. Brak jest blachy, pustaków, cegły. Helena Gendera już trzeci rok buduje dom i nie może go wykończyć. Co prawda, pomimo tych bolączek w Olszanicy widać ruch budowlany.

Bardzo istotny problem wyżywienia letników jest tu już częściowo rozwiązany.

Bardzo ładny pomysł podsunęły Maria Kiebasa i Ewa Kuciewicz — członkinie koła ZMW, aby zorganizować wymianę grup młodzieży między kołami ZMW, z różnych regionów kraju. — My chętnie przyjmujemy na wakacje do swoich domów chłopców i dziewczęta z innego zakątka Polski, a potem z przyjemnością ich odwiedzimy. Inicjatywa godna przemyslenia przez Zarząd Główny ZMW i zrealizowania, jeśli nie w tym, to w przyszłym roku.

Sprawo do załatwienia jest jeszcze w Olszanicy sporo. Mieszkańcy nie orientują się, jak powinna wyglądać wzorowa wieś letniskowa. Nikt ich o tym nie poinformował. Przewodnicząca KGW Helena Skoczylas po raz pierwszy była w powiecie na szkoleniu dotyczącym przyjmowania letników. Szkoda, że tylko ona jedna. Jak wielki jest brak informacji na ten temat świadczyły pytania w dyskusji i po spotkaniu oraz prośby o broszury, regulamin wsi letniskowej itd. Daliśmy co mieliśmy, ale przecież nie my jesteśmy od tego, lecz Powiatowy Komitet Kultury

Fizycznej i Turystyki oraz Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku a także Spółdzielnia „Gromada”. Te właśnie instytucje powołane są m. in. do tego, aby pomóc mieszkańcom w organizowaniu wsi letniskowych. Rzecz w tym, aby ludzka inicjatywa nie poszła na marne, by



została wsparta rzeczową informacją i konkretną pomocą. A zatem naszym Czytelniczkom z Olszanicy życzymy przezwyciężenia wszelkich przeszkód i osiągnięcia zamierzonego celu.

Spotkanie z Czytelniczkami we wsi Olszanica uprzyjemniły występy znanego w Rzeszowie zespołu kabaretowego Meluszyńska, o którym piszemy na str. 2.

Materiały na głęboką ściółkę

Już wczesną jesienią młode kurki rozpoczynające nieśność powinny być przeniesione z pomieszczeń letnich (na przykład budek ustawionych w sadzie) do uporządkowanego i wybielonego kurnika z głęboką ściółką, którą uzupełnia się w miarę potrzeby. Tworzy ona na całej powierzchni kurnika doskonałe grzebiisko i stanowi ciepłe podłoże, co wpływa na wzmożenie nieśności. Jest więc szczególnie wskazana dla kurk niosek, ale może być wykorzystana z powodzeniem również w hodowli innych gatunków ptactwa, np. kaczek.

Głęboka ściółka zwiększa opłacalność chowu i zaoszczędza pracę gospodyni. Wpływa na lepsze wykorzystanie karmy, poprawia zdrowotność i zwiększa nieśność. Ptaki trzymane na głębokiej ściółce zadowolają się mniejszym wybiegiem. Głęboka ściółka po rocznym, nawet dłuższym użytkowaniu stanowi (po uprzednim przekompostowaniu) doskonały nawóz.

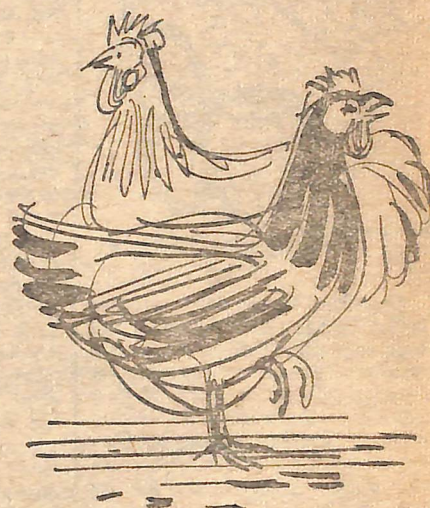
W wielu gospodarstwach widziałam głębokie ściółki składające się z najróżniejszych materiałów. Niezależnie od składu bardzo dobrze spełniały swe zadanie. Po takiej ściółce chodziło się jak po sprężystym materacu, zaś w kurniku nie było przykrego zapachu amoniaku tak częstego w pomieszczeniach dla drobiu.

Wobec tak wielu zalet głębokiej ściółki warto zawczasu, najlepiej już teraz, przygotować sobie odpowiednie materiały ściółkowe. Mogą to być: wióry, torf, suche liście i trociny, oraz sieczka ze słomy. Bardzo dobrą ściółkę stanowi mieszanina sieczki ze słomy, torfu i wiór. Na 1 metr kw. podłogi kurnika potrzeba 35 kg torfu, 6 kg wiórów i 3 kg słomy. Doskonałą ściółką będzie także nawóz koński, stanowiący warstwę grzejną, oraz torf, znakomicie wchłaniający wilgoć. Pierwszą, pięciocentymetrową warstwę od spodu formujemy z nawozu, dobrze uprzednio przerobionego, natomiast następną, trzycentymetrową z torfu. Na wierzch kładziemy pięciocentymetrową warstwę słomy (najlepiej ozimą) lub ciepłych kaczanów kukurydzy, wiórów, łusek gryki, plew nasion warzywnych, lub zbóż czy igliwia.

Można też na cienkiej spodniej warstwie piasku, żwiru lub żużlu rozsypać nieco wapna, następnie dać 5 cm przerobionego kompostu. Na wierzch dajemy wówczas w równych częściach: torf, ciętą słomę pszeną i wióry.

Ważne jest, by głęboka ściółka już przed jesienią chłodami zaczynała grzać. Jeśli w skład jej nie wchodzić nawóz stajenny ani kompost, wydzielanie ciepła i fermentacja następują w miarę nasywania się ściółki kałem ptaków. Z tych względów ważne jest jak najwcześniejsze założenie ściółki. To z kolei wymaga zgromadzenia zawczasu materiałów ściółkowych.

Wu-Ha



DWUKROTNY DÓJ MLEKA

Dojenie krów sprawia niejednej hodowczyni wiele kłopotów, zwłaszcza w tych gospodarstwach gdzie jest więcej bydła. Do tradycji należy trzykrotne w ciągu dnia dojenie krów, które zabiera dużo czasu. Dlatego też coraz bardziej powszechnym staje się dwukrotne dojenie mleka: rano i wieczorem. Najodpowiedniejsze godziny doju w okresie jesienno-zimowym, to godzina piąta rano i siedemnasta po południu. W okresie zaś wiosennym godziną piątą i dziewiętnastą. Całodzienna przerwa między rannym i wieczornym dojeniem pozwala inaczej zorganizować sobie dzień pracy, nawet umożliwia opuszczenie gospodarstwa choćby w celu załatwienia koniecznych spraw w mieście.

Stwierdzono że przy doju dwukrotnym można uzyskać również wysoką wydajność jak i przy trzykrotnym. Dwukrotne w ciągu dnia dojenie krów ma także korzystny wpływ na jakość odtawianego do mleczarni mleka. Dojąc krowy dwukrotnie

przekonamy się szybko, że za litr mleka uzyskujemy wyższą cenę. Cała tajemnica tkwi w tym, że mleko dojrzałe w południe (przy trzykrotnym udoju) jest najbardziej tłuste lecz ono właśnie z reguły nie trafia do mleczarni, gdyż jest wykorzystywane w gospodarstwie. Przy doju dwukrotnym (w którym rezygnuje się z południowego dojenia) zawartość tłuszczu w mleku rannym i wieczornym jest bardzo podobna, a więc i zapłata wyższa.

Do dwukrotnego doju najlepiej przystosować pierwsiarki zaraz po wycieleniu. Również i krowy starsze można przestawić na ten system doju, najlepiej po wycieleniu. Dwukrotne dojenie powinno być połączone z dwukrotnym w ciągu dnia żywieniem bydła. Najlepiej wprowadzić go jednocześnie u wszystkich krów, znajdujących się w oborze.

mgr B. Stawiński

Droga Redakcjo!

Niektóre moje sąsiadki, nawet starsze gospodynie, siarę zdójną po wycieleniu krów wylewają.

Według mnie nie jest to słuszne, bo siara jest wartościowym pokarmem dla cielęcia. Ja, gdy tylko cielę obeschnie i zaczyna się podnosić, poję go siarą. Jeśli cielak nie wypija wszystkiej, gotuję ją i daję kurczętom lub kaczkom, które siarę zjadają chętnie i dobrze po niej rosną.

I jeszcze jedno spostrzeżenie: aby przerzedzić krzaki pomidorów często obrywa się dużo liści, co przecież osłabia roślinę. Wystarczy usuwać tylko młode pędy i krzaki nie będą zagęszczone. Będziemy mieć wówczas duże, ładne owoce.

Irena D.
pow. człuchowski

Obcinanie zdrowych zielonych liści praktykowane niekiedy dla rzekomego przyspieszenia dojrzewania o-

RADZIMY SOBIE WZAJEMNIE

woców, jest zabiegiem szkodliwym. Usuwanie zdrowych liści, jak słusznie zauważyła nasza Czytelniczka, osłabia roślinę, ponadto powoduje przedwczesne jej zasychanie i zmniejszenie plonu. Pożądane jest natomiast usuwanie i niszczenie (w drugiej połowie lata) zasychających dolnych liści opianowanych przez różne choroby. Boczne, zbyteczne pędy usuwać należy w miarę jak wyrastają. Nie powinno się dopuszczać, aby wyrosły zbyt duże, (najwyżej do 10 cm) gdyż niepotrzebnie czerpią pokarm z macierzystego krzaka.

Kochana „Przyjaciółko”!

Korzystając z rubryki „Radzimy sobie wzajemnie” pragnę i ja podzielić się swoim doświadczeniem z innymi czytelnikami. Wiemy jak bardzo w czasie lata baki i muchy dokuczają koniom, szczególnie przy pracy na łąkach. Ja jadąc na łąki przygotowuję sobie w domu lizol z wodą. Biorę jedną część lizolu i dwie części wody (silniejszy roztwór może być szkodliwy dla skóry zwierzęcia) dobrze je ze sobą w butelce mieszam i roztworem tym smaruję skórę koniom. Efekt jest bardzo dobry. W najbardziej upalne dni zwierzęta nie są napastowane przez żadne owady i można spokojnie pracować.

Jan J.
pow. wyrzyski

Autorom listów redakcja przesyła nagrody.

Wczesne podorywki i orki

Znaczna ilość grzybów wywołujących choroby roślin zbożowych bytuje na ściernisku i słomie pozostawionej na polu po sprężeniu zbóż. Aby uchronić nowe zasiewy przed groźnymi chorobami należy jak najszybciej zniszczyć resztki poźniwe.

Natychmiast po sprężeniu zbóż przystępujemy do wygrabiania ścierniska, usuwania resztek słomy i wykonujemy podorywki.

Na podoranych ścierniskach należy niezwłocznie zasieć popłony, albo w okresie poprzedzającym głęboką orkę, wykonać bronowanie. Zabieg ten powtarzamy kilkakrotnie co dwa tygodnie. Wczesne podorywki i głębokie orki, powinny być wykonane na wszystkich ścierniskach, niezależnie od tego, czy będą one zajęte pod oziminy, zasiewy wiosenne, czy też pod rośliny okopowe.

W. J.

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

ŚLUB PO RAZ DRUGI?

J. pisze: „Co mam robić, jak postąpić? Byłem piętnaście lat żonaty, z tym, że przez ostatnie dwa lata żyliśmy już w separacji. Początkowo dobrze nam było ze sobą, ale z biegiem czasu zaczęło się psuć między nami. Chorowałem na owrzodzenie żołądka i dwunast-

nicy, czułem się coraz gorzej, aż doszło do tego, że nie byłem w stanie utrzymać rodziny. Żona musiała pójść do pracy, ja zaś w szpitalu poddałem się operacji. Wtedy żona znalazła sobie innego mężczyznę i po pewnym czasie zmuszony byłem rozstać się z nią. Mieszkałem potem w hotelu robotniczym i prowadziłem życie samotne.

Mam bardzo miłą i kochaną córeczkę, z którą wiąże duże nadzieje. Widuję ją co drugą niedzielę i wiem, że bardzo mnie kocha. Mówi, że chce mieć tatusia przy sobie. Pragnie, żebyśmy byli razem i zapewnia, że jej mama (z którą jesteśmy rok po rozwodzie) też by tego chciała.

Zrobiłbym to dla dziecka, ale waham się, bo przecież moja była żona opuściła mnie w bardzo krytycznych dla mnie chwilach, gdy byłem ciężko chory. Nie liczyła się też z tym, że dziecko będzie boleśnie przeżywać nasze rozstanie. Obecnie jestem zdrowy, pracuję w swo-

im zawodzie, zarabiam nieźle, otrzymałem wygodne mieszkanie, ładnie je umeblowałem. Stać mnie na dobre życie.

Nie wiem jednak jak postąpić. Jedni mówią, żeby w żadnym wypadku nie schodzić się znów z tą kobietą, inni, że warto się pogodzić. To jest może prawda, ale czy mogę być jej pewny? Zdradę bym jej wybaczył, ale czy to się nie powtórzy? Czy jeśli drugi raz weźmiemy ślub, to ona będzie już dobra i uczciwa?

Trudno odbudować raz stracone zaufanie, tym bardziej, że nie chodzi tu tylko o odej-

ście z innym mężczyzną. Żona opuściła Cię w chorobie i to jest boleśniesz niż zdrada. Dała dowód, że trudno na nią liczyć jak na przyjaciela. Ale może jednak nie jest taka zła, jak to przedstawiałeś? Może i Ty, choć nie zdajesz sobie dziś z tego sprawy, nie byłeś bez winy, zaś Wasze małżeństwo nie było od pierwszych chwil tak przykładowe, jak Ci się teraz wydaje? Przypomnij sobie, czy już wtedy nie istniały między Wami jakieś konflikty i drażnienia? Może to one właśnie dały początek Twojej chorobie?

Warto się nad tym

wszystkim rzetelnie zastanowić i nie decydować wszystkiego pochopnie. Nie radzimy spieszyć się ze ślubem. Postaraj się na nowo poznać swoją byłą żonę tak, jakbyście byli obcy sobie ludźmi. Powinnościście często spotykać się (córnka będzie zadowolona!), rozmawiać, pomagać sobie. Na wspólne życie możecie zdecydować się tylko wtedy, gdy znów nawiąże się między Wami cieplejsze uczucie, gdy dojdziecie do wniosku, że jesteście sobie nawzajem potrzebni i potraficie zapomnieć o tym, co było między Wami złego, i nigdy do tego nie wracać.

RODZICE I DZIECI

„ZA MAMĘ, ZA TATĘ”

Edward T. pisze: „Nie mogę patrzeć, jak moja teściowa karmi naszą trzyletnią córeczkę. Każdą łyżeczkę jedzenia sama wkłada jej do buzi, jakby mała nie miała własnych rąk. Przy tym bez przerwy opowiada dzie-

ku bajki lub mruczy: „leci ptaszek, leci... i otwórz szybko buzię, bo nie ma gdzie wlecieć”, albo „ta łyżeczka za mamę, ta za tatę, ta za babcię...” Dziecko sapie, dławi się, ale czy chce, czy nie chce musi jeść. W rezultacie posiłkiem towarzyszy płacz, kaprysy. Teściowa mówi, że dziecko

nie ma apetytu i oburza się, że my się tym nie przejmujemy. Ja uważam, że przy takich metodach karmienia każdy straciłby apetyt. Nieraz chciałem to już teściowej powiedzieć, ale żona powstrzymuje mnie. Mówi, że mama się obrazi; byłoby szkoda, bo rzeczywiście dużo zajmuje się dzieckiem. My oboje pracujemy zawodowo. Co robić?”

Mamy oczywiście nie należy obrażać, tylko delikatnie przeprowadzić swoje. Bo masz rację, drogi Czytelniku, że metoda karmienia

dziecka na siłę nie jest wskazana. Zachęcanie do jedzenia opowiadaniem bajeczek, pokazywaniem różnych sztuczek tylko rozprasza i rozkaprysza.

Dziecko dwu, trzyletnie nie odczuwa bardzo silnego łaknienia. Przyrost ciężaru jego ciała jest prawie trzykrotnie niższy niż w pierwszym roku życia. Zdrowemu dwu, trzylatkowi nie należy więc na siłę wypychać nadmiernych ilości pokarmów. Najważniejsze, żeby podawać mu potrawy pożywne, dość urozmaicone i koniecznie w określonych porach.

Dziecko na ogół samo wie, ile powinno zjeść. Raz zje więcej, innym razem nieco mniej, i nie ma w tym nieśczęścia.

Niepokoić mógłby tylko uporczywy, stały brak apetytu. To byłby sygnał, ale wtedy zwykle występuje u dziecka podwyższona temperatura, bóle głowy czy brzuszka. Przy takich objawach trzeba stanowczo zasięgnąć rady lekarza, bowiem niektóre poważne choroby, jak grypa, żółtaczka czy dur brzuszny w początkach objawiają się właśnie brakiem apetytu. Jeśli lekarz

chorobę wykluczy, trzeba z malcem po prostu postępować rozsądnie.

Trzylatek powinien się już uczyć estetycznego i samodzielnego jedzenia. Ochroniwszy ubranie dziecka (np. fartuszek) można mu dać łyżeczkę i zachęcić, aby próbowało samo sięgnąć do talerza i potem do buzi. Można i trzeba przyzwyczajać je, by jadło ładnie i nie brudziło się. Oczywiście, nie od razu się to udaje, ale zachęcanie dziecka, pochwały, cierpliwość doprowadzą do wyrobienia dobrych nawyków.

LEKARZ ODPOWIADA

G. z P. k. Chelмна. Szkoda, że nie podałaś adresu, wtedy od razu pocieszylibyśmy Cię listownie, że rzesistek nie jest chorobą weneryczną, i przestałaś się tak bardzo denerwować.

Zakażenie rzesistkiem pochwowym stwierdza się u wielu kobiet i u niektórych mężczyzn. Mężczyźni sami rzadziej chorują, natomiast mogą być nosicielami zakażenia. Zakazić się można przez używanie

wspólnej ubikacji, ręczników, przez sypianie w jednej pościeli z osobą, do której przypływały się te uciążliwe bakterie. Ale przypływać się mogą nie tylko na skutek nieprzeżegania higieny; w czasie upałów znajdują się one w wodach rzek, jezior, stawów. Rzesistek jest dość odporny w leczeniu, czasem wymaga długiej kuracji. Leczyć muszą się mąż i żona; leczenie wyłącznie kobiety nie daje wyników, bo stale na nowo zaraża się ona od mężczyzny. Schorzenie leczy się

przy pomocy środków zewnętrznych oraz doustnych. Mąż powinien pójść z Tobą do ginekologa, który przepiśle odpowiednie kurację. To samo dotyczy oczywiście córek, o ile mają upławy i synów, odczuwających swędzenie i niepokojące się wyzieliny. Bardzo dobrze, że Ci o tym powiedzieli.

Zrozpaczona Barbara M-ska. — Jeśli od razu zaczęłaś się leczyć i choroba weneryczna została zlikwidowana, to objawy o których piszesz prawdopodobnie

nie mają nic wspólnego z przebyta niegdyś rzeżączką. Jeśli natomiast kuracja została przerwana lub przeprowadzona nieprawidłowo, pozostałe w organizmie zarazki mogą atakować niektóre organy wewnętrzne. Kontrola lekarska jest więc jak najbardziej wskazana. O swoich dolegliwościach powinnaś powiedzieć internście oraz ginekologowi.

„Człowiek - zwierzę”. — O onanizmie młodzieży pisaliśmy szerzej w 28 n-rze „Przyjaciół-

ki”. Lekarze traktują dziś to zjawisko jako prawidłowość rozwojową. Nie wszyscy przez to przechodzą, ale liczne badania przeprowadzone przy pomocy anonimowych ankiet wykazują, iż spory procent młodzieży w ten właśnie sposób zaspokaja swój popęd płciowy. Jeśli jednak trwa to przez tyle lat i ma aż takie nasilenie jak u Ciebie, świadczy o zaburzeniach, które trzeba leczyć. Stanowczo udaj się do lekarza seksuologa i zwierz mu się ze swoich kłopotów.

PORADY PRAWNE

RENTA ZA ZIEMIĘ

K.R. z Łódzkiego pisze: „W 1963 roku zdałam ziemię i w zamian otrzymałam rentę. Mimo upływu wielu lat renta nie została zwięks-

szona, chociaż inne renty i emerytury pracownicze uległy podwyżce”.

Droga Czytelniczko! Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 4 czerwca 1961 r. renty przyznane na podstawie

ustawy z dnia 28.VI. 1962 r. (Dziennik Ustaw Nr 38, poz. 166) zostały podwyższone w następujący sposób:

I) renty w wysokości 400 zł podwyższono

• do 500 zł, jeżeli obszar przekazanych nieruchomości rolnych wynosi powyżej 2 do 3 hektarów;

• do 550 zł, jeżeli obszar ten wynosi ponad 3 do 4 ha;

• do 600 zł, w przypadku przekazania ziemi powyżej 4 do 5 hektarów.

II) renty w wysokości 500 zł zostały podwyższone

• do 700 zł, jeżeli obszar przekazanych nieruchomości wynosi 6 do 7 ha;

• do 900 zł, jeżeli przekazane zostały grunty o powierzchni powyżej 7-8 ha;

• do 1000 zł, jeżeli obszar przekazany wynosi powyżej 8 do 10 ha.

III) renty w wysokości 600 zł przyznane z tytułu przekazania nieruchomości rolnej o obszarze powyżej 10 ha zostały podwyższone do 1200 zł.

Ponadto, jeżeli wartość przekazanych budynków wynosi ponad 100 tysięcy złotych, to przyznane renty ulegają dodatkowo podwyż-

szeniu o 200 zł. Natomiast renty rodzinne, przyznane na podstawie Ustawy z dnia 28 czerwca 1962 r. wynoszą obecnie 60 procent podwyższonej renty jakak przysługuje właścicielowi przejętej nieruchomości.

Wyżej omówione renty podlegają podwyższeniu z urzędu z dniem 1 lipca 1971 r. i zainteresowani nie muszą w tej sprawie składać żadnych wniosków.

Młoda powabna cera
to efekt stosowania
KREMU ALBUMINOWEGO

PRZECIW ZMARSZCZKOM

— dzięki zawartości aktywnej ALBUMINY regeneruje naskórek przywracając mu jędrność i świeżość

— neutralizuje szkodliwe wydzieliny skóry oraz zmniejsza objawy łojotoku

Cena 31 zł.

K 190



**PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO
W KATOWICACH, UL. POWSTAŃCÓW NR 5**

zatrudni

cieśli — brygady kompleksowe przy wznoszeniu następujących obiektów:
Budowa nowej kopalni Radoszowy
Budowa płuczek kop. Halemba w Rudzie Śląskiej
Budowa wieży wyciągowej żelbetowej i zakładu przerobczego przy kop. Pokój w Rudzie Śląskiej.
Wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy w budownictwie.
Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia Katowice, ul. Powstańców nr 5

K 181

**CUKROWNIA „SZAMOTULY”
w Szamotulach woj. poznańskie**

przyjmie w okresie od 10 do 15 września br. do pracy fizycznej na kampanię buraczną mężczyzn powyżej 18 lat.
Zakwaterowanie bezpłatne w 4-ro osobowych pokojach hotelu robotniczego. Obiady i kolacje po znizonych cenach w stołówce przyzakładowej. Opieka socjalno-bytowa zapewniona.
Przyjeźdni pracownicy otrzymują zwrot kosztów podróży w obie strony oraz odzież ochronną na okres pracy.
Warunki pracy i płacy wg IX Układu Zbiorowego w Przemysle Cukrowniczym. Praca dniówkowa i akordowa.
Zgłoszenia pisemne celem uzyskania bliższych informacji i zapewnienia sobie zatrudnienia należy kierować na adres Cukrowni „Szamotuly”.

KZ 191

Wyciąć — Wypełnić — Przesłać

**„DOM KSIĄŻKI” w m. st. Warszawie
KSIĘGARNIA MDM
Warszawa ul. Piękna 31/37**



poleca:

**KSIAZKI O RACJONALNYM PROWADZENIU GOSPODARSTWA DOMOWEGO
ORAZ O ZDROWIU I HIGIENIE**

tytuł	Cena zł.
.... PORADNIK GOSPODYNII pl.	100,-
.... OD ANANASA DO ZIEMNIAKA — Gumowska L.	70,-
.... Mały leksykon produktów spożywczych	30,-
.... NOWOCZESNE ZYWIENIE RODZINY — Starzyńska F.	10,-
.... CO ROBIĆ? PIERWSZA POMOC W NAGŁYCH WYPADKACH — Broszkiewicz T.	10,-
.... GDY SIĘ CZŁOWIEK ROBI STARSZY — Dawidowicz A.	10,-
.... ZANIM STANIECIE SIĘ KOBIECAMI — Kozakiewicz M.	10,-
.... CHOROBY I DOLEGLIWOŚCI KOBIECE — Supronowicz E.	7,-

KSIAZKI NA URLOPY I WCZASY

.... MAJE I LISTOPADY — WSPOMNIENIA — Broniewska J.	22,-
.... WESTERPLATTE — Flisowski Z.	45,-
.... KOBIECIE W WALCE — WSPOMNIENIA — Gierczak A.	24,-
.... BAJKI — La Fontaine pl.	70,-
.... TAM, GDZIE CHOPIN CHODZIŁ NA POŁ CZARNEJ — Siwkowska J.	18,-

ALBUMY NA UPOMINKI

.... WARSZAWSKIE KONFRONTACJE — SERIA: PIĘKNO POLSKI — Falkowski E. pl.	40,-
.... POZEGNANIA WARSZAWSKIE — Kasprzycki J., Stępień M. pl.	75,-
.... WARSZAWA NA FOTOGRAFIACH XIX W. — Kobielski D. pl.	90,-
.... WARSZAWA Z LOTU PTAKA — Kobielski D. pl.	80,-
.... WALKA O DOBRO KULTURY. WARSZAWA 1939-1945 T. 1-2 pl.	200,-

Niniejszym zamawiam wyżej podane książki i proszę o przesłanie za zaliczeniem pocztowym na adres:

(imię i nazwisko)

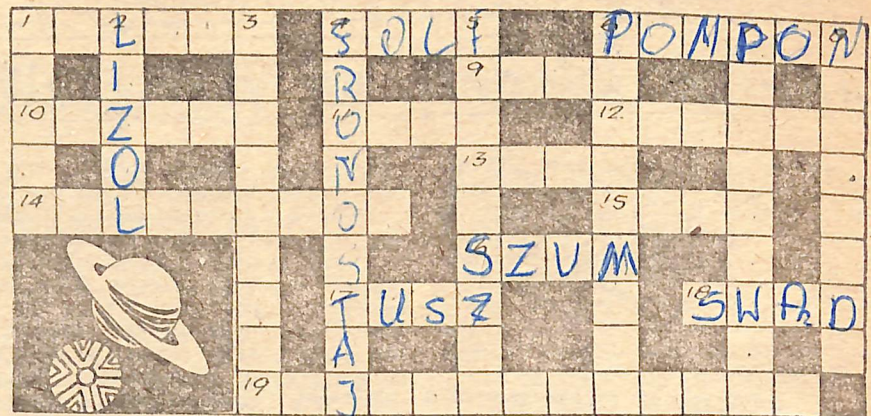
(miejsce zamieszkania, poczta)

(ulica, nr domu)

..... dnia 1971 r. (podpis zamawiającego)

Po wypełnieniu prosimy przesłać w kopercie na adres Księgarni MDM — Warszawa, ul. Piękna 31/37

**DZIAŁ ZAGADEK
KRZYŻOWKA**



POZIOMO: 1) miejscowość nad Sanem znana z wielkiej zapory wodnej, 4) rodzaj swetra, 6) kulista, puszysta ozdoba beretu, 9) część lokalu, 10) obchodzi mieniny 21 kwietnia, 11) legenda, objaśnienie, 12) organ, 13) groźna choroba zwana również leprą, 14) ozdobna roślina kwiatnikowa albo minerał o odcieniu zielonkawym z czerwonymi plamami, 15) miejsce bezpiecznego pobytu dla ludzi ściganych przez prawo, 16) głos wiatru lub drzew, 17) płyn kreslarski, 18) przykry zapach, 19) autorka „Dziwcząt z Nowolipiek”.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻOWKI Z NR 24/1212
„PRZYJACIOŁKI”**

Pozłomo — 1) krakowianka, 6) kompas, 9) lico, 10) odbiór, 11) tuba, 12) nowela, 13) boks, 14) „Krzyżowcy”, 15) Urie, 16) szum, 17) tort, 18) gest, 19) konserwatystka.

Pionowo — 1) kiosk, 2) arbuz, 3) wartownik, 4) autochton, 5) alabaster, 6) konsument, 7) prelegent, 8) szarlotka.

NAZWISKA NAGRODZONYCH:

I nagroda — żelazko z termostatem — Joanna Krasnopolska z p-ty Zamość;

NAGRODY KSIĄZKOWE:

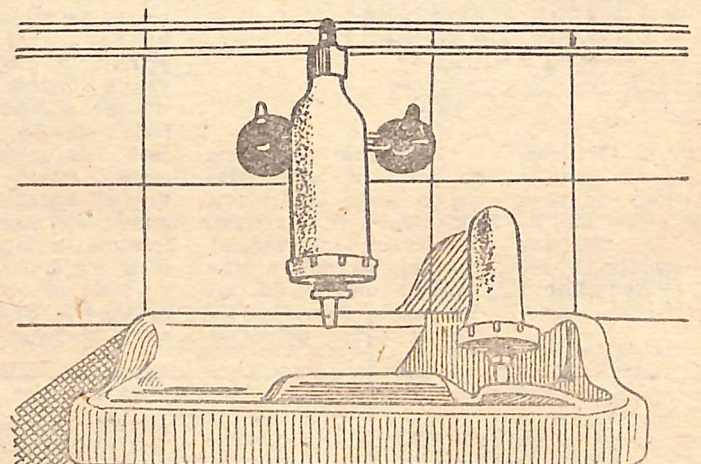
1) Józefa Sikorska z p-ty Chociwel; 2) Elżbieta Szymaniak z Orzysza; 3) Eugenia Hudyka z Tarnowa; 4) Roman Tybinkowski z p-ty Drawsko; 5) Helena Prawnica z Gniezna; 6) Jadwiga Rusin ze Słupcy; 7) Jadwiga Sadowska z Częstochowy; 8) Zofia Jabłońska ze Szczecina; 9) Ewa Jadykin z Wałbrzycha; 10) Helena Kowalów z p-ty Biały Dunajec.

OGŁOSZENIA DROBNE

TULIPANY, żonkile oraz inne kwiaty dla ogródka, wysyłam pocztą. Zadzajcie cenę. Koprowski. Sławno, (Koszalińskie).

FILTR DO WODY FW 150 gwarantuje otrzymanie czystej i zdrowej wody

Redukuje: 100% zawiesin w wodzie, które powodują jej mętność 100% bakterii, oraz 90% soli żelaza 3-wartościowego
Prosty w eksploatacji, montuje się bezpośrednio do kranu.
Zastosowanie dla celów leczniczych i laboratoryjnych, w ośrodkach sanatoryjnych itp.
Cena detaliczna 240,- zł.
PRODUKUJĄ WROCŁAWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU TERENOWEGO Nr 1 WROCŁAW, UL. KRAKOWSKA 29c, TEL. 410-87.
Zakładom przemysłowym polecamy do oczyszczania wody świece filtracyjne FW 375.
Zamówienia prosimy składać w 4 egzemplarzach.



I 180

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83 z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08. sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbiera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12 tel. centrala 28-24-11 wew 32 lub 88.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia, 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rekopiesów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

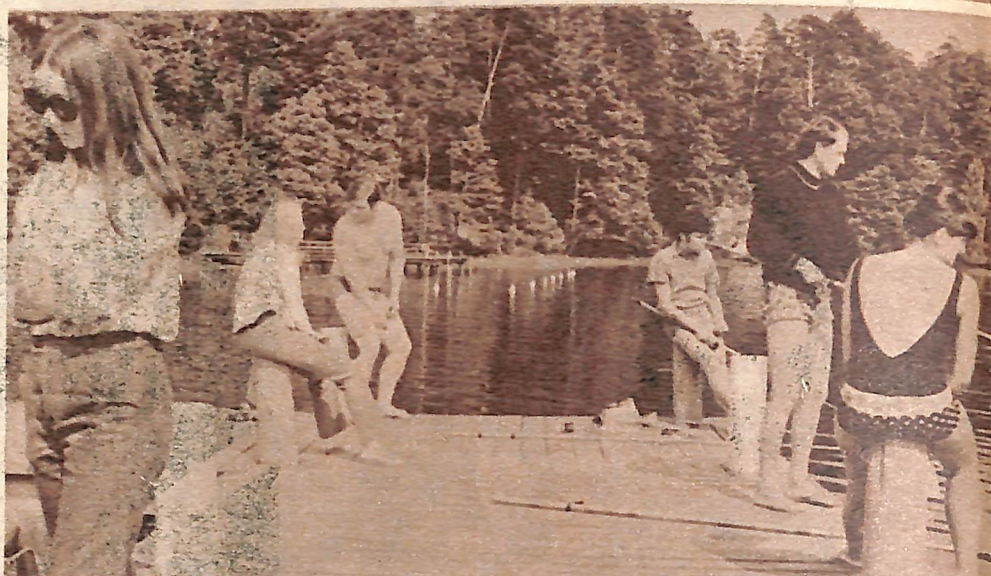
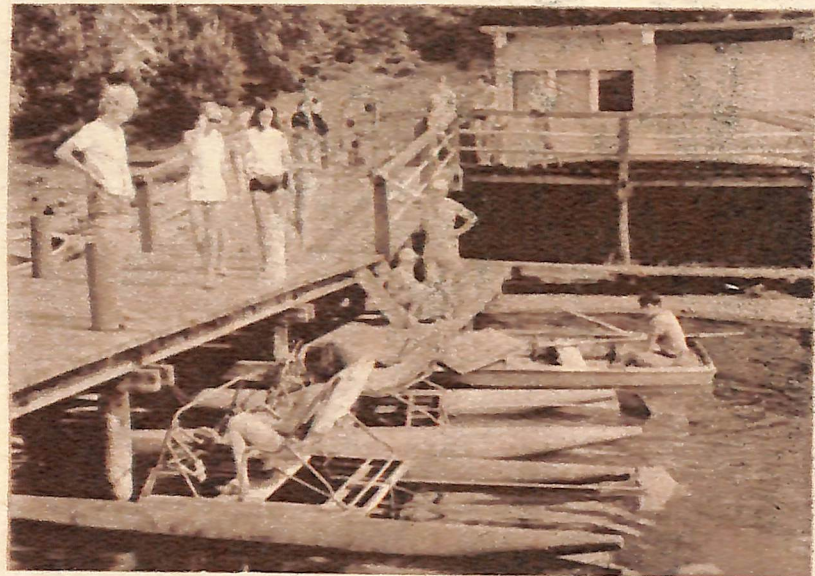
Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 2984. U-34



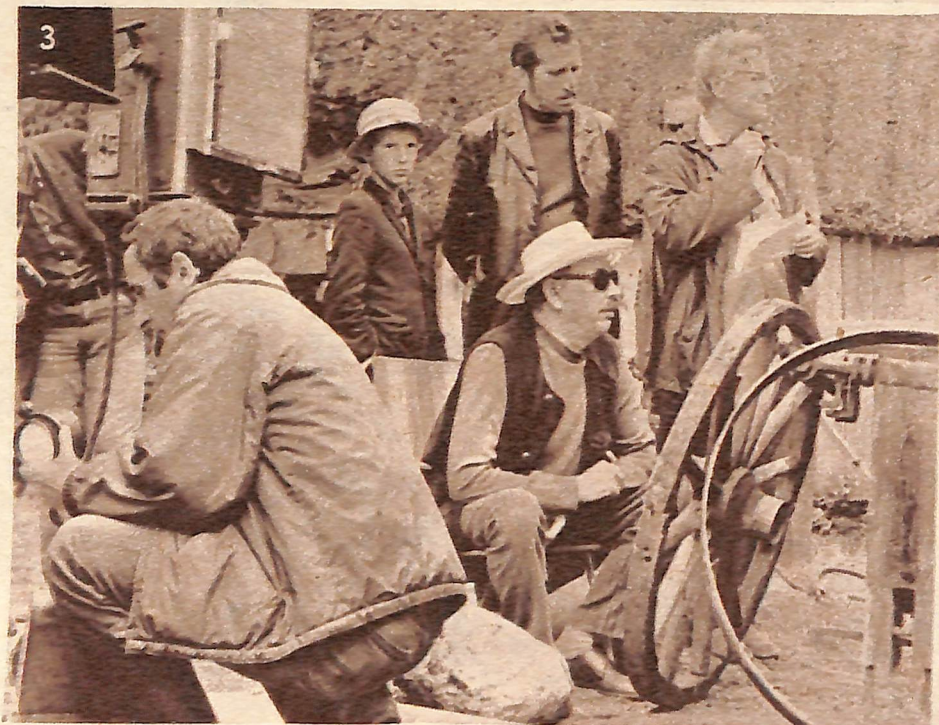
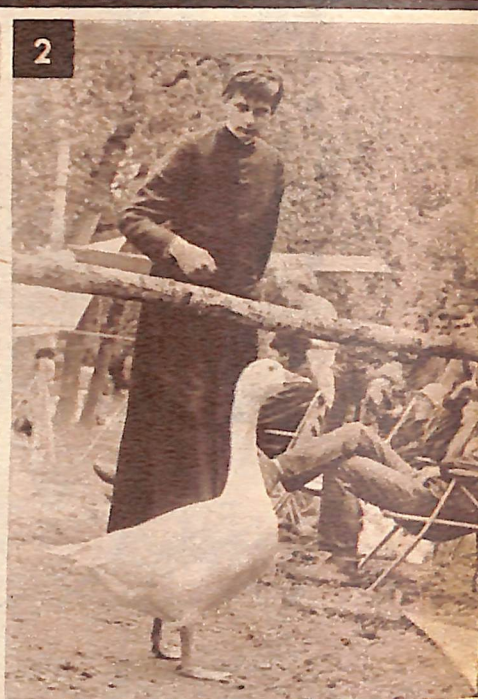
GDY SŁONECZKO PRZYGRZEWA

W tym roku w domach FWP i zakładowych ośrodkach wypoczynkowych spędzi urlop 2 600 000 osób, o 200 tysięcy więcej niż w zeszłym roku. Dodatkową ilość miejsc uzyskano dzięki pełniejszemu wykorzystaniu ośrodków zakładowych i zwiększeniu ilości kwater prywatnych. Np. województwo rzeszowskie zaoferowało 52 tysiące miejsc w prywatnych kwaterach. Jest to tym cenniejsze, że urządzono w nich przeważnie wczasy rodzinne. Tego właśnie nam trzeba. Spójrzcie jak spędza się urlop nad jeziorem Szeląg w Ośrodku Związku Zawodowego Pracowników Handlu i Spółdzielczości. Jest tu przystań, są łódki, kajaki i rowery wodne. Wczasowicze nie mają kiedy się nudzić. Oby jak najwięcej takich ośrodków.



„CHŁOPI” NA KOLOROWEJ TAŚMIE

Niedaleko Skierniewic, we wsi Pszczonów rozpoczęto realizację kolorowego filmu telewizyjnego według powieści Wł. Reymonta — „Chłopi”. Pod kierunkiem reżysera Jana Rybkowskiego pracuje Zespół Filmowy „Plan”, kilkudziesięcioosobowa grupa aktorów oraz liczna statysta. W sumie wystąpi ich w filmie prawie 10 tysięcy. „Chłopów” zobaczymy na małym ekranie w początkach 1973 roku. W trzynastu odcinkach śledzić będziemy losy starego Boryny, Antka i Jagny, a także dzieje dawnej wsi polskiej. Na zdjęciach: 1. Antek — Ignacy Gogolewski, kowal — Bronisław Pawlik i reżyser J. Rybkowski. 2. Syna organisty, Jasia-kleryka gra J. Święch. Na planie aż roi się od widzów. 3. Na planie reżyser J. Rybkowski i scenograf Tadeusz Myszorek.



Od dziesięciu lat w Domu Kultury WSK w Rzeszowie działa zespół kabaretowy „Meluzyna” — jeden z najambitniejszych i lepszych zespołów estradowych Rzeszowszczyzny. Kierownik, zarazem reżyser, Roman nieczkowski (na zdjęciu w środku), wspólnie z autorem tekstów — Andrzejem Listwą przygotowują coraz to nowsze i lepsze spektakle. Aktorzy reżysują się spośród pracowników WSK oraz studentów. Przygotowane przez „Meluzynę” programy satyryczne są ściśle związane z rzeszowskim środowiskiem. Wiele krytycznych uwag podniesionych w formie ostrej nierzadko zostało poważnie potraktowane i — co najważniejsze — łatwione przez władze! O popularności „Meluzyny” mieliśmy okazję przekonać się sami, gdy w półtenbowym świetle swych występów spotkaliśmy „Paciółki” z Czytelnikami gromadzie Olszanica.

W CZYM DO SZKOŁY?

Wakacje pomału dobiegają końca, czas więc pomyśleć: w czym nasze dzieci pójdą do szkoły? Nie ma wprawdzie przepisów zabraniających dzieciom noszenia kolorowych ubranek, ale tradycyjnie ubieramy nasze pociechy w mundurki. Dominuje granat, biel i czerń. Choć już się do tych barw przyzwyczailo, przydałoby się chyba trochę urozmaicenia. Prezentowane na zdjęciach modele zostały zaprojektowane i wykonane przez znane w kraju i zagranicą ZPO „Dana” w Szczecinie. Przeważa w nich tonacja ciemna, ale fartuszki są z niebieskiego stilonu a bluzki w barwne kwiatki. Ubioru te można kupić w sklepach. Tym mamom, które wolą same uszyć komplecik szkolny – radzimy wykorzystać pokazane fasony. Z kupnem odpowiedniego materiału: elano-bawełny, welny, zerówki czy stilonu nie będzie kłopotu.

Jadwiga

